Nr. 298. Kraków, niedziela 24 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

W przełomowej chwili.

Ciężkie chwile przebywa Polska dzisiejsza. Sprawa chełmska staje się ponurem zwierciadłem, w którem przegląda się nasza niemoc, nasza niedola i krzywda. A stan narodu polskiego tem stra szniejszy, że wobec przemocy zewnętrznej Polacy nietylko są rozdzieleni zaborami i kordonami, lecz wśród siebie samych są rozdzieleni i rozbici w najstraszniejszej mierze.

Wszystko, co się nazywa oficyalną reprezentacyą klas posiadających w Polsce wyrzekło się uroczyście wszelkiej myśli o niepodległości Polski.

Koło polskie w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie oświadczyło, że Polacy są najściślej zespoleni z trzema państwami zaborczemi. Polacy uznali pod bój i zabór na nich dokonany, wyrzekli się własnego państwa, zespolili się duchowo z dynastyami i rządami obcymi, nawet tymi rządami, które ich gniotą i chcą wytępić do szczętu.

I niechaj nikt nie sądzi, że jest w tej psiej polityce obłuda zwyciężonego niewolnika, który kłamie, aby bodaj na chwilę zwycięzca popuścił więzów zbyt bolesnych... Niech tu nikt „Wallenrodów“ nie szuka, co poszli na służbę śmiertelnego wroga, aby go w stosownej chwili zgubić!...

Ani za Dmowskim, ani za Bilińskim, lub księciem Radziwiłłem nie stoi patryotyczny wajdelota z lutnią, nie śpiewa pieśni zemsty!...

Urzędowa Polska jest zdobytą już nie gwałtem, ale, że tak powiemy, „sercem“. Klasy posiadające w Polsce nie chcą znać Polski, nie chcą nawet myśleć o niej, natomiast uznają „bez zastrzeżeń“ rząd i państwo „obce“, a raczej już nie obce, lecz rosyjskie, pruskie i austryackie, a więc najlepsze dla Polaków!

Skrupuły zostały pokonane, a każdy, ktoby takie jeszcze skrupuły posiadał, uznany jest przez burżuazyjnych polityków polskich za szaleńca lub zbrodniarza. Ma on tylko jedną wymówkę w oczach tych polityków: swoją naiwną głupotę, do czego się też wielu poczciwców w skromności duszy przyznaje.

Kiedy zbrojne, krwawe protesty przeciw niewoli, kiedy powstania polskie przeszły spokojnie do historyi, splugawione śliną ugodowców konsekwentnych — nastała była w Polsce moda przytaczania różnych traktatów, które miały być dla Polski źródłem prawa.

Dziś, kiedy i te traktaty rzucono do kosza, nie wolno Polakom nawet na nie się powoływać.

Oderwanie Chełmszczyzny jest bezprzecznie obaleniem traktatu wiedeńskiego z r. 1815, a jednak urzędowa reprezentacya polska w Dumie petersburskiej wysłała osobnego delegata do Wiednia i gorączkowo sztormowała Koło polskie w Wiedniu listami, żeby tylko, broń Boże! nie podniesiono w Wiedniu nawet najsłabszego protestu!

I doczekali się Polacy takiej chwili, że wniesioną wdniu poprzednim interpelacyę, musiano z aktów wykradać, aby jej nie było w protokole!

Podpisało tę biedną interpelacyę 22 posłów, którzy na drugi dzień stali jak smarkacze, schwytani na gorącym uczynku i milczeli ze skromnie spuszczonemi oczyma... Tłomaczyli się swoją — — nieznajomością stosunków!

Tak, nie znali ci panowie stosunków w Polsce dzisiejszej i sądzili, że można ot tak sobie, dla zadowolnienia „krzykaczów“ ze zgromadzeń ludowych, wnieść interpelacyę w parlamencie. Zapomnieli, że Polakowi w Kole polskiem nie wolno przeciwko krzywdzie na Polsce dokonanej protestować, że nie wolno nawet pozorów stwarzać, jakoby istniała Polska! Są tylko prowincye austryackie, rosyjskie, pruskie, nic o sobie nie wiedzące. Burżuazya polska wyrzekła się swojej historycznej roli: stworzenia państwa polskiego i straciła przez to w narodzie to znaczenie, jakie miała i mieć by w przyszłości musiała, gdyby była klasą zdrową i silną.

Fakt ten historyczny nie może zostać bez następstw. **Bo klasa robotnicza w Polsce nie poszła śladami burżuazyi i nie wyrzekła się niepodległej ojczyzny!**

Dziś wszystko w Polsce, co dąży do niepodległości, co nie gnie się u stóp najeźdźcy, co chce pełni praw ludzkich, a więc i narodowych, musi stanąć pod komendą zorganizowanej klasy robotniczej w Polsce.

Siła i przyszłość ludu roboczego u nas, to siła i przyszłość Polski. Kto dzisiaj tego nie rozumie, ten chyba jest głuchym i ślepym i nie widzi, nie słyszy, co czynią polscy politycy ugodowi. Burżuazya sama się już dzisiaj nie łudzi co do swojego stanowiska wobec sprawy polskiej i nikogo do żadnych złudzeń nie upoważnia.

Z „marzeniami“ robią panowie koniec...

I klasa pracująca już do tej polityki, którą prowadziła burżuazya, nie ma po co wracać. Chcąc żyć pełnią życia, musi robotnik polski zacząć walkę sam, walkę o całą przyszłość swoją. Ogrom tej walki odpowiada 20 milionom ludu polskiego, odpowiada jego ciężkiej, znojnej pracy i ogromowi ofiar, które ten lud składa codziennie.

Kto ten lud pracujący organizuje i uczy walczyć, ten organizuje i wywalcza Polskę.

Nie Polskę szlachty, ani burżuazyi, lecz Polskę ludową, prawdziwą ojczyznę całego ludu pracującego.

I chociaż ucisk wiekowy wdeptał miliony polskich robotników w nędzę i upośledzenie, wielkość walki, którą robotnik podejmuje, podniesie go z przepaści i wysunie na czoło narodu.

Zaczęcie budowy kanału.

Dnia 27 grudnia odbędzie się w Brzeźnicy na linii drogi wodnej Zator-Samborek uroczystość wyjęcia pierwszej łopaty ziemi przy robotach, już przedsiębiorcom rozdanych.

Uczucie gorzkiego wspomnienia miesza się z radosnemi uczuciami z powodu tej doniosłej dla kraju uroczystości.

Wszak ta robota miała się zacząć siedm lat temu, na wiosnę r. 1904. Wszak stracono i zmarnowano siedm lat na to, aby Austrya sprawiła sobie tymczasem artyleryę, okręty wojenne, zagarnęła Bośnię i Hercegowinę i wybudowała na słabych barkach ubogiego kraju gmach nowoczesnego militaryzmu!

Wszak przez ten czas wyemigrowało z kraju około 300 000 ludzi! I to niemal bezpowrotnie.

Ale i to, co wreszcie osiągnięto, i to częścіowe zwycięstwo na drodze uprzemysłowienia kraju, nie byłoby nastąpiło, gdyby nie niezmordowana walka socyalistów polskich o drogi wodne, o pierwszy warunek przemysłu!

Niejeden polski burżuazyjny Szaweł musiał z kwaśną miną zamienić się na Pawła pod wpływem nacisku, jaki wywierał nasz polski klub socyalno-demokratyczny w sprawie budowy dróg wodnych.

Rząd wywijał się jak piskorz przez lat siedm, ofiarowywał „odczepne“, dawał fotele ministeryalne, korumpował posłów, ale nie mógł dać sobie rady z polskimi socyalistami, których ani łapówkami ani portfelami nie mógł dla siebie życzliwie usposobić, bo polscy posłowie socyalistyczni ani łapówek nie biorą ani ministrami nie zostają.

Jeżeli polska opinia publiczna nie straciła wiary w ustawę kanałową, jeżeli kanały stały się ha słem wyborczem, przed którem musieli się ukorzyć i zmilczeć nawet zajadli wrogowie kanałów, lwia część tej zasługi przypada polskim socyalistom.

Dlatego w dniu 27 grudnia i polska klasa pracująca będzie widziała dzień radości i bodaj częściowego tryumfu. A najpiękniejszą obietnicą, w tym dniu ślubowaną, będzie postanowienie, aby przy robotach kanałowych przestrzegano ustaw ochronnych, aby nie stały się one siedzibą wyzysku licznych robotników, pracujących około tej najważniejszej linii komunikacyjnej naszego kraju.

„Czas“ o carze i o Watykanie.

Od dwóch dni łamy „Czasu“ pełne są opisów i rozmyślań rzymskich — w związku z konsekracyą biskupa Sapiehy. Tyle miejsca nie poświęcał „Czas“ sprawie chełmskiej, co temu najzwyklejszemu wypadkowi zastąpienia zmarłego biskupa — nowym.

Zresztą — i lepiej, że tak było, bo w związku z Chełmszczyzną umiał „Czas“ jeno pisać denuncyacye przeciwko młodzieży zakordonowej (we Lwowie) lub za wszelką cenę przytępiać wrażliwość społeczeństwa... Lub wreszcie, jak to czyni w numerze 584, w „Zapiskach politycznych“ kolportuje takie brednie, którychby się powstydził nawet najtęższy piwosz handelkowy!

Dodamy, iż ów ustęp o Chełmszczyźnie znalazł się wśród litanii rzekomych trosk Watykanu i ozdobiony został sensacyjno-brukowym podtytulikiem: „Chełmszczyzna i zafantowane słowo cara“.

Czytamy tam:

„Coraz wyraźniej wznowione prześladowanie katolicyzmu w Rosyi, unicestwianie stopniowe manifestu tolerancyjnego, kucie z niego broni przeciw kościołowi, odłączenie Chełmszczyzny, dlatego, że **cesarz dał był niebacznie słowo biskupowi Eulogiuszowi**, wszystko to napełnia troską Ojca świętego i Watykan, a baczną na siebie zwraca uwagę“.

A więc sprawa oderwania Chełmszczyzny nie jest aktem uknutej grabieży, nasyceniem czarnosecińskiej drapieżności, lecz wynikiem przypadkowego roztargnienia poczciwego cara, który, nagabywany podstępnie przez biskupa Eulogiusza, „niebacznie“ dał mu słowo... Biskup to słowo „zafantował“ i biedny car, ogromnie wrażliwy na to, b go o wiarołomstwo nie posądzono — musi teraz odciąć dla Eulogiusza Chełmszczyznę, jak niegdyś tetrarcha Herodes, upojony wdziękami i tańcem Salomy, musiał dla spełnienia słowa dać jej uciętą głowę Jana...

Nie jest to żaden żart; niechaj każdy, komu trudno uwierzyć, sprawdzi to w cytowanym numerze, a zobaczy, że takie polityczne oświetlenie sprawy chełmskiej stwarza nie jakiś szaraczek redakcyjny, odrabiający „drobne kawałki“, lecz tuz, omawiający politykę w artykule naczelnym.

Człowiekowi takiej inteligencyi — jak autor „zafantowanego słowa cara“ — trudno się już dziwić, gdy na końcu swych elukubracyi, pisząc o obsadzeniu przez papieża wakującej posady biskupiej w Krakowie, dodaje: „Pod podniosłem wrażeniem tej pieczołowitości i łaski głowy Kościoła obchodzić będzie społeczeństwo nasze wielkie święto i początek Kościoła katolickiego“.

Gdzie tu jest jakaś „łaska“ — tego nikt nie pojmie? Zawsze na wakujący urząd naznacza się następcę, chyba że dany urząd zostanie zwinięty, jako już bezcelowy.

Jak cesarz np. naznaczył był niedawno nowego komendanta dla Krakowa, tak samo papież konsekruje nowego biskupa.

W pierwszym wypadku władza świecka uczyniła to w interesie swojej armii — w drugim władza duchowna w interesie swego kościoła...

W tym samym numerze 584 „Czasu“ jakiś korespondent z Rzymu, który się podpisał literą *S*, opisuje z zachwytem przyjęcie deputacyi krakowskiej przez kardynała Merry del Vala. Kardynał miał z „zajęciem“ słuchać zwłaszcza opowiadań pana wicepre-

zydenta Szarskiego o Wielkim Krakowie, przyczem „mówiono nawet o połączeniu Podgórza z Krakowem“.

Niestety, korespondent nie dodał, czy Merry del Val, którego wpływy rządzą niepodzielnie w Watykanie, okazał się zwolennikiem połączenia, czy też, broń Boże, skłaniał się bardziej ku separatyzmowi podgórskiemu... Szkoda; w pierwszym wypadku pan Leo mógłby w pertraktacyach z Podgórzem używać tak druzgocącej formy, jak: „Ja i kardynał-sekretarz stanu“...

Tenże korespondent przytacza w streszczeniu przemówienie papieskie. Papież wyrazić miał zadowolenie, „że przyjechali reprezentanci wszystkich stanów (?) i partyj (?) w dyecezyi“, a potem zachwalając między innemi „uprzejmość“ nowego biskupa — przeciwstawił go poprzednikowi, którego scharakteryzował, jako „człowieka o silnym charakterze i wielkiej energii“.

Z tej alokucyi widać *primo:* iż klerykali nie omieszkali się w Rzymie pochwalić, jakich wiodą za sobą wytresowanych liberałów; p. Bandrowski był dla nich takim okazem — do tego stopnia niezwykłym, że papież, przyzwyczajony do widoku u swych stóp ludzkiego mrowia jednolicie-klerykalnego, aż o wszelkich partyach jął się rozwodzić. Zapomniano tylko, że o charakterze Krakowa świadczą nie deputaci, jadący do Rzymu, lecz deputowani, jadący do Wiednia, a wybory poselskie były istnym krachem — tych przyjmowanych w Rzymie pątników...

A druga uwaga: widać, że nawet o Rzym obijały się historye z Puzyną, że nawet Pius X, zdeklarowany antymodernista, wszędzie walczący z nowożytnym duchem, uważał przecie zmarłego kardynała za zbyt „energicznego“ i nowemu biskupowi podsuwa, jako wskazówkę — „uprzejmość“...

Delegacye.

Dnia 28 grudnia zbiorą się w Wiedniu delegacye na posiedzenie, na którem nastąpi ukonstytuowanie się i uchwalenie prowizoryum budżetowego, zaś obrady rozpoczną się dopiero w lutym.

Głównym przedmiotem obrad będą — jak zwykle — sprawy wojskowe. Na wiosnę b. r., gdy delegacye uchwaliły plan flotowy i wojskowy na 5 lat, zapewniano, że na tem kończą się żądania wojskowości i że w najbliższych 5 latach nie będą postawione nadzwyczajne żądania. Jeżeli ta obietnica zostanie dotrzymana, będzie delegacya miała do uchwalenia tylko drugą ratę na okręty i na armię, o ile minister wojny — jak z różnych stron donoszą — nie zażąda nowych milionów dla uregulowania sprawy podoficerów. Zarząd wojskowy chce bowiem utworzyć korpus z kilkudziesięciu tysięcy dłużej służących podoficerów, aby ten intensywniej prowadzić „wykształcenie“ żołnierzy w razie zaprowadzenia dwuletniej służby. Podoficerów tych może dostać tylko wtedy, jeżeli im się zabezpieczy korzyści materyalne, a ma się to stać w ten sposób, że przeznaczy się 10 do 20 milionów na wypłacenie odszkodowania już po 4 latach służby, zamiast jak teraz po 9 latach.

Żądania wojskowości, które będą szły w kierunku udoskonalenia i pomnożenia zbrojeń, będą musiały być zbadane z punktu widzenia polityki zagranicznej państwa. Hr. Aehrenthal będzie zapewne próbował, jak corocznie, zbyć delegacyę ogólnikami, szczególnie co do położenia trójprzymierza; to mu się jednak nie uda, gdyż delegaci socyalno-demokratyczni będą żądali jasnego określenia stanowiska Austryi wobec Włoch. Austrya potrzebuje więcej niż każde inne państwo pokoju dla ułożenia na normalną stopę swych spraw wewnętrznych, a ciągła niepewność ciąży na wszystkich polach pracy społecznej i ekonomicznej.

Delegaci nasi jasno i niedwuznacznie dadzą wyraz zapatrywaniom ludu pracującego, że sprzeciwia się polityce awantur i potępia wszelkie zachcianki wojenne, a żąda pokoju dla spokojnej pracy o chleb codzienny.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

Socyaliści włoscy wobec wojny.

W początkach grudnia zarząd włoskiej socyalnej demokracyi zajął stanowisko wobec wojny i połączonych z nią kwestyj.

Pierwszym punktem obrad było stanowisko zasadnicze wobec wojny. W tej sprawie początkowo zarząd obradował oddzielnie, bez frakcyi parlamentarnej i jednogłośnie uchwalił rezolucyę, która potępia wojnę z punktu widzenia zasadniczego; konstatuje, że prasa partyjna, oraz poszczególne sekcye zajęły należyte stanowisko wobec wojny; wzywa sekcye do rozwinięcia dalszej agitacyi przeciw wojnie, aby po ukończeniu wojny ciężary wojenne przełożyć na klasy posiadające; wzywa frakcyę do działania, odpowiadającego powyższym dyrektywom. Wkońcu zarząd postanowił wydać odezwę do robotników, aby wyjaśnić stanowisko socyalistów wobec wojny.

Lecz gdy na posiedzenie zarządu przybyła frakcya parlamentarna, skrajny prawicowiec partyjny tow. L. Bissolati wystąpił z dowodami za tem, że obecnie agitacya przeciw wojnie nie jest na miejscu: utrudniłaby przywrócenie pokoju i wykazując wewnętrzną słabość Włoch, wzmocniłaby opór Turcyi.

W tym kierunku przedłożył też Bissolati własną rezolucyę.

Do tych wywodów przyłączył się także tow. Bonomi; natomiast wódz umiarkowanych reformistów Turati dowodził, że partya nie śmie zrzekać się antywojennej agitacyi i winna energicznie odgraniczyć się od demokracyi burżuazyjnej, która działa dziś wspólnie z reakcyą. Tow. Prampolini ze swej strony podkreślał, że socyaliści powinni zawsze bronić stanowiska kulturalnego, gdyż idea kultury jest jądrem socyalizmu, i energicznie odrzucić wszelką solidarność z reakcyą. Jedyny rewolucyjny socyalista, który brał udział w posiedzeniu, tow. Musatti, zaznaczył, że jego kierunek jest za tem, aby w jednym i tym samym dniu urządzić masowe demonstracye w całych Włoszech.

Wkońcu powyższa streszczona rezolucya zarządu została uchwalona na wspólnem posiedzeniu zarządu i frakcyi 12 głosami przeciw 4. Przeciw głosowali: Bissolati, Bonomi, Canepa i Graziadei.

Następnie obradowano nad sprawą przejścia partyjnej frakcyi parlamentarnej do opozycyi. Sprawa sama przez się jasna (nie może przecież podczas wojny popierać frakcya socyalistyczna burżuazyjny rząd!), wywołała jednak żywą opozycyę. I gdy tow. Turati, który, jak widzimy, odgrywał rolę radykalnej opozycyi (zniewolony do tego przez prawicowców partyjnych), postawił rezolucyę, wzywającą frakcyę do przejścia do opozycyi; rezolucya ta przeszła większością 1 głosu: 13 przeciw 12, przy jednym wstrzymującym się. Z posłów głosował między innymi przeciw tej rezolucyi, rozumie się — Leonida Bissolati.

Dalej poruszono sprawę udziału towarzyszów w składkach na ofiary wojny. Tow. Prampolini wskazywał, że obecnie składki przybrały charakter manifestacyi, pochwalającej wojnę. Tow. Modigliani wskazywał, że zbieranie składek na ofiary wojny nie ma więcej racyi, niż zbieranie na ofiary bezrobocia lub nieszczęśliwych wypadków, chociaż burżuazya w tych wypadkach nie uznaje potrzeby zarządzenia zbierania składek.

Przyjęto odpowiednią rezolucyę, która stwierdza szowinistyczny charakter oficyalnych składek, i wzywa towarzyszów, aby nie brali w nich udziału, co bynajmniej nie wyklucza pomocy dla ofiar ze strony robotników, „dalekiej od wszelkiego imperyalizmu i hura-patryotyzmu“. Wzywa się zarazem posłów socyalistycznych do wdrożenia starań, aby dla rannych i dla rodzin zabitych pensye i wsparcia były udzielane w należytym rozmiarze — jak to się już dziś dzieje dla oficerów.

Charakterystyczną dla wciąż zaostrzających się przeciwieństw partyjnych jest uchwała, aby towarzysze polemizowali ze socyalistami w gazetach partyjnych, a nie burżuazyjnych. Niegdyś takie żądanie uchodziło za ultraradykalne, dziś zaś zostało postawione przez jednego z reformistycznych działaczów ruchu zawodowego.

Co do towarzyszów, którzy się głośno wypowiedzieli za wojną, posiedzenie nie powzięło żadnej uchwały, konstatując, że od czasu zjazdu w Modenie ci towarzysze nie występowali oficyalnie ze swem stanowiskiem. Co zaś do Sycylijczyka De Felice, zarząd stwierdził, że on nie należy do partyi, wobec czego jego ekscesy wojownicze partyi nie obchodzą.

Na tem obrady skończono.

Jak widzimy, zaostrzona — dzięki wojnie — walka klasowa zmusiła nawet reformistów à la tow. Turati zająć konsekwentne klasowe stanowisko. Bratnia włoska partya z honorem wychodzi z ciężkiej opresyi wojennej.

Z tajemnic Ochrany.

Czy Bagrow był prowokatorem?

Jest to kwestya, która z wielkiem zajęciem była debatowana przez dłuższy czas po zabiciu Stołypina na szpaltach rosyjskiej i zagranicznej prasy. Rozwiązaną jednak nie została.

Dopiero dziś Burcew ogłasza w swem piśmie „L'Avenir“, że „otrzymał z Rosyi zupełnie pewne wiadomości o sprawie Bagrowa“.

A więc Bagrow był ochrannikiem, lecz ochrannikiem niezwykłego rodzaju.

* * *

Bagrow został zaaresztowany w Kijowie w połowie roku 1908 — groziła mu długoletnia katorga. Zgodził się być ajentem Ochrany i został po 2-ch miesiącach uwolniony — oczywiście za cenę wydania towarzyszy. Wkrótce wyjechał prawie na rok za granicę, następnie powrócił do Kijowa i z Kijowa na dłuższy czas pojechał do Petersburga.

Był on pod względem przekonaniowym anarchistą-indywidualistą. Zdumiewał wszystkich swemi wiadomościami, oczytaniem, talentem, głębokiemi przekonaniami rewolucyjnemi; lecz jednocześnie wszyscy spostrzegali w nim skłonności i gusta sportsmana. Świadczyło to o dwoistości jego charakteru. Jednocześnie ściskał rękę Kuliabkom i Spirydowiczom, a zarazem namiętnie oddawał się walce rewolucyjnej.

Szczery zapał rewolucyjny — twierdzi Burcew — walczył z Bagrowem-ochrannikiem i dzięki tej walce wewnętrznej Bagrow szybko zestarzał się. Nad Bagrowem zbierały się już chmury podejrzeń.

W sierpniu 1911 roku trwoga Bagrowa stała się większą, niż kiedykolwiek. Czuł, że wkrótce przestanie być tajemnicą jego stosunek do Ochrany i postanowił zakończyć, jako rewolucyonista, za jakiego zawsze siebie uważał.

Był terrorystą z przekonań. Nieraz towarzyszom swoim udowadniał potrzebę potężnego terroru. Przestrzegał przed obszernemi organizacyami terrorystycznemi, mówiąc, że prowokacya zapuściła głębokie korzenie w środowisku rewolucyjnem; dla tego też domagał się, aby wykonanie aktu było, o ile możności, indywidualnem. Bagrow był człowiekiem z charakterem, i ci, co go znali, byli przekonani, że może skończyć tak, jak istotnie skończył...

26 sierpnia b. r. Bagrow postanowił zabić Kuliabkę, naczelnika kijowskiej Ochrany. Miał przytem nadzieję, że mu się uda szczęśliwie zemknąć. Napisał trzy listy — do krewnych i do gazet kijowskich z objaśnieniem swego czynu. Te listy zostawił u pewnego zaufanego człowieka.

Gdy Bagrow przyszedł do Ochrany, zapytał o Kuliabkę. Proszono go, by poczekał. Bagrow usiadł sobie z browningiem w kieszeni, postanowiwszy strzelać, gdy Kuliabko wejdzie.

Nagle zjawia się Kuliabko, lecz nie sam — w towarzystwie Spirydowicza i Wierygina, „kolegów“. Wszyscy oni znali Bagrowa, jako ajenta i zarzucali go pytaniami o ruchu rewolucyjnym. Bagrow zrozumiał, że przy danych warunkach strzelać niepodobna. Zaczął też opowiadać im na prędce skleconą bajeczkę o rewolucyonistach „Ninie“ i „Mikołaju“, którzy mają przyjechać do Kijowa dla wykonania zamachu na Stołypina. Ku zdziwieniu Bagrowa ochrannicy odrazu mu uwierzyli i nawet zaproponowali bilety do teatru i kasyna kupieckiego, aby mógł skutecznie śledzić terrorystów.

Bagrow biletów nie wziął, lecz gdy wyszedł z Ochrany, przyszła mu do głowy myśl, że przy ta-

kiem zaufaniu mógłby z łatwością zabić Stołypina zamiast Kuliabki — nawet cara...

Na drugi dzień Bagrow przyszedł znowu do Kuliabki i poprosił o bilet i do kasyna i na odsłonięcie pomnika Aleksandrowi II. Tym razem jego prośba widocznie zmieszała nieco Kuliabkę, bilety jednak dostał.

Stał około Stołypina i w ogrodzie kupieckim i około pomnika, lecz nie strzelał — może warunki były nieodpowiednie.

1-go września, w dzień, Bagrow telefonicznie poprosił Kuliabkę o bilet do teatru. Przez pomyłkę telefonicznej stacyi, rozmowę słyszał pewien znajomy Bagrowa, lecz nie zrozumiał dokładnie, z kim Bagrow mówi, i zaraz zapytał go, przez kogo z taką łatwością umie dostawać bilety do teatru, gdzie będą car i Stołypin. Bagrowowi się wydało, że stosunki jego z Ochraną zostały w ten sposób wykryte; i ten fakt przyspieszył jego decyzyę — załatwić się ze Stołypinem tegoż wieczora.

Zostawił też w pewnem miejscu list, który wkrótce zostanie ogłoszony przez Burcewa, i poszedł do teatru.

Burcew kategorycznie stwierdza, że żadnych stosunków w tym czasie z partyą soc.-rew. Bagrow nie miał, po wskazówki do Petersburga nie jeździł, nikt mu też nie groził, że zostanie zgładzony, jeśli nie odkupi swych zdrad przez zabicie Stołypina. Akt Bagrowa był aktem własnej, osobistej inicyatywy. W owych czasach Bagrow cieszył się gorącą przyjaźnią towarzyszy.

Należy zauważyć, że Bagrow miał sposobność zabicia samego cara, lecz, jako żyd, nie chciał wziąć takiego czynu na swą odpowiedzialność.

I jeszcze jedno, rzecz bardzo ważna. Burcew twierdzi, że Kuliabko z Wieryginem i Spirydowiczem odrazu zrozumieli, że Bagrow kręci i prowadzi podwójną grę. Pisał im bowiem jeszcze z Petersburga tamtejszy naczelnik Ochrany Kotest, że Bagrow jest aj ntem niepewnym... Lecz tu była intryga przeciw Stołypinowi, tu chodziło o to, by sprzątnąć potężnego premiera! I oto Ochrana ułatwia Bagrowowi przystęp do Stołypina, usuwa nawet straż. I Bagrow działał przy takich dogodnych warunkach, o jakich nie mógł nawet marzyć...

Lecz gdy rozległ się strzał, Spirydowicz rzucił się ku Bagrowowi w zamiarze zarąbania go szablą wraz z jego tajemnicami. Później szczelnie zamknięto drzwi więzienia i sądu. Powieszono Bagrowa z błyskawiczną szybkością, by się nie przyczynił do rozwikłania potwornych tajemnic Ochrany...

Ochranę protegował Stołypin. A Stołypina zabiła Ochrana rękami Bagrowa.

Pogrom konsulatu austryackiego w Kijowie.

Z Petersburga donoszą pod datą 20 b. m. Dziś w kuluarach Dumy państwowej opowiadano o wiadomościach, otrzymanych z Kijowa:

Kijowscy członkowie Związku narodu rosyjskiego urządzili jakoby w tem mieście demonstracyę przeciwaustryacką. Mianowicie gromada związkowców zebrała się przed gmachem rady miejskiej, następnie skierowała się do konsulatu austryacko-węgierskiego, wybiła w nim szyby i poczyniła inne spustoszenia. Część demonstrantów aresztowano. W liczbie aresztowanych są znani w Kijowie związkowcy: Sokołowskij i student Gołubow.

O napadzie tym podaje petersburska „Rjecz“ następujące szczegóły:

Gmach konsulatu austro-węgierskiego obrzucono kamieniami, zdarto flagę i godło państwowe. Następnie tłuszcza wpadła do wnętrza budynku, poniszczyła sprzęty i zrabowała cenniejsze przedmioty. Zauważono brak dwu srebrnych lichtarzy i wielu drobiazgów. U jubilera na Kreszczatiku przyłapano złodzieja, który chciał sprzedać srebrny kałamarz. Pokazało się, że pochodzi on z rabunku w konsulacie austryackim.

Policya, wzywana kilkakrotnie telefonicznie, nie przybyła, a gdy wkońcu się ukazała, udawała skonsternowaną. Ułatwiła też dostęp demonstrantom pod konsulat, którzy ostentacyjnie zebrali się pod ratuszem i czekali na zebranie się większej ilości ludzi, potem ruszyli pod gmach konsulatu.

Po napadzie na konsulat chuligani z pieśnią „Boże caria chrani“, niezatrzymywani przez policyę, udali się na Kreszczatik i urządzili napad na klub polski „Ogniwo“. Część bandy wpadła do wnętrza, gdzie zaczęli łamać stoły i niszczyć urządzenia klubowe. Na schodach, wiodących do lokalu klubowego, znaleziono później kilkanaście rozbitych flaszek z wódki. Portyer klubu utrzymuje, że zginęło kilkanaście srebrnych lichtarzy i dwa paletoty. Policya zachowywała wobec tych zajść stoicki spokój. Po napadzie na „Ogniwo“ rozwinięto przed gmachem „patryotyczną“ chorągiew.

Wśród ludności rozrzucono odezwę, wzywającą do pogromu żydów i Polaków. Odezwa miała być wydana przez redakcyę „Kijewlanina“.

Redakcye dzienników kijowskich otrzymały od komitetu dla spraw prasy rozkaz, by pomieszczały tylko oględne notatki o tych zajściach, aby nie drażnić Austryi.

Awanturnicy chcieli także dostać się przed gmach sądu wojskowego, aby urządzić demonstracyę z powodu uwolnienia studentów lwowskiej szkoły lasowej, ale do tego policya nie dopuściła.

Przed zjazdem młodzieży.

Z kół młodzieży piszą nam:

Młodzież polska od najmłodszych lat zmuszona do uporczywej walki, wcześnie poczęła organizować się w związki. Poczynając od słynnych towarzystw wileńskich, poprzez blisko stuletni okres dziejów naszych wije się historya związków młodzieży. Wszystkie one miały jednak charakter lokalny, działały pojedynczo, łącząc się jedynie sporadycznie.

Po raz pierwszy pomyślano o ściślejszem połączeniu stowarzyszeń młodzieży w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia, w epoce wzmożonego ruchu zarówno socyalistycznego, jak i t. zw. narodowo-ludowego. I oto 25 grudnia 1887 r. stowarzyszenie „Polonia“ w Genewie, drogą połączenia się z „Towarzystwem Młodzieży polskiej“ w Zurychu, tworzy „Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży polskiej zagranicą“. Charakter „Zjednoczenia“ był zupełnie bezpartyjny, jak ogólnikowe i bezbarwne były cele i dążenia ówczesnych Towarzystw młodzieży. Na dorocznych zjazdach omawiano rozmaite kwestye donioślejszego znaczenia, dokonywano wymiany myśli, opracowywano programy pracy młodzieży. „Zjednoczenie“ rozwijało się, grupując coraz to więcej stowarzyszeń. Z czasem, gdy socyalizm wśród młodzieży zdobywał coraz to nowych zwolenników, młodzież socyalistyczna, jako bardziej wyrobiona i ruchliwsza wysuwa się na czoło „Zjednoczenia“. Nie podobało się to żywiołom umiarkowanym, to też konsolidują swe siły i na XIII zjeździe „Zjednoczenia“ w r. 1899 przychodzi do walnego starcia, zakończonego rozłamem. Tym sposobem powstaje nowe zrzeszenie: „Związek stowarzyszeń postępowej młodzieży polskiej“ o bardziej już określonej fizyonomii politycznej, grupując wszystkie radykalniej usposobione żywioły. „Zjednoczenie“ z natury rzeczy przybiera także wyraźne piętno klerykalno-zachowawcze, z czasem zaś staje się partyjnie endeckiem.

Od roku więc 1899 datuje się rozłam wśród młodzieży polskiej i podział jej na zwalczające się wzajemnie grupy młodzieży postępowej i „narodowej“. Stan ten trwał aż po rok mniej więcej 1907, kiedy to po nowym przełomie dziejowym w historyi narodu polskiego następuje gruntowna rewizya dawnych poglądów i haseł.

Rozłam w P. P. S., wzmożenie się hasła walki zbrojnej o niepodległość w szerokich warstwach ludowych, wszystko to wpłynęło na młodzież postępową w ten sposób, że części jej niepodległościowej ciasno się zrobiło w ramach „Związku“. Młodzież socyalistyczno-niepodległościowa wkrótce po VIII. zjeździe Związku w Leodyum tworzy w tem mieście nowe stowarzyszenie młodzieży polskiej postępowo-niepodległościowej „Filarecye“. Ruch ten rozwija się szybko, powstają takież stowarzyszenia w Brukseli i Verviers, tworzy się „Filarecya“ w Paryżu. W rok później na wiosnę 1909 odbył się I. zjazd Stowarzyszeń Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, na którym było reprezentowanych 5 stowarzyszeń. Tymczasem w „Związku Stowarzyszeń Postępowej Młodzieży Polskiej“ poczynają się konflikty, a gdy IX. zjazd „Związku“ w Wiedniu powziął wybitnie partyjne uchwały, dyktowane przez t. zw. lewicowców, następują rozłamy w „związkowych“ — „Spójniach“ krakowskiej i wiedeńskiej. Tworzą się nowe stowarzyszenia niepodległościowo-postępowe „Filarecya“ w Wiedniu i „Promień“ w Krakowie. Ostateczne rozdwojenie młodzieży postępowej dokonało się w roku ubiegłym na X. zjeździe „Związku“ w Genewie, który przyjął rezolucyę w zasadzie sprzeciwiającą się dążeniom do niepodległości narodowej, uważając je za „reakcyjne“. Po tej uchwale zjazdu w całym szeregu stowarzyszeń następuje rozłam, a młodzież postępowo-niepodległościowa spieszy na II. zjazd stowarzyszeń młodzieży niepodległościowej postępowej, obesłany przez 7 stowarzyszeń, które zawiązały nowe, trzecie zrzeszenie młodzieży polskiej — związek stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej niepodległościowej. Związek ten skupia w sobie w przeciwstawieniu do dwóch poprzednich całą młodzież zarówno zagraniczną jak i krajową, a to w celu przygotowania jej do walki o „Polskę niepodległą przez lud i dla ludu zdobytą, w której nie będzie ucisku politycznego, nierówności społecznej i wyzysku ekonomicznego“.

I teraz właśnie, za dni kilka ten nowy Związek ma odbyć swój zjazd w Krakowie. Będzie to generalny przegląd sił po pierwszym roku działalności. Nic więc dziwnego, że zjazd ten budzi duże zainteresowanie w szerokich kołach młodzieży i będzie zapewne licznie obesłany zarówno przez stowarzyszenia krajowe, jak i zagraniczne, których ogółem dziś liczy 16, a mianowicie w Leodyum, Brukseli, Verviers, Paryżu, Nancy, Genewie, Lozannie, Fryburgu, Zurychu, Frankenhausen, Monachium, Lipsku, Pradze, Wiedniu, Krakowie i Lwowie.

Porządek dzienny zjazdu, oraz inne informacye podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Naprzodu“.

KRONIKA.

Kraków, 23 grudnia.

Szanownym Abonentom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Redakcya.

Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie w środę 27 grudnia o zwykłej porze po południu.

Za dużo oświaty!

Za dużo oświaty? Gdzie? W Galicyi. W kraju analfabetów! — Tak twierdzi nie kto inny, jeno obecny minister dla Galicyi, ekscelencya Długosz. Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 19 b. m. powiedział on doslownie:

„Oświata u nas postępuje i szerzy się bardzo szybko, ale ten szybki jej postęp **budzić już musi pewne zaniepokojenie**“.

Osobliwy ten „ludowiec“ niepokoi się postępem oświaty! Szkoda, że nie został ministrem oświaty, lecz tylko ministrem dla Galicyi...

To swoje zaniepokojenie rozwojem oświaty w Galicyi wytłómaczył ten minister-rodak w następujący sposób:

„Brzmi to paradoksalnie, a jednak jest słusznem. Wraz z oświatą wzmagają się bowiem także potrzeby społeczeństwa, potrzeby kulturalne i materyalne szerszych zwłaszcza warstw, a tymczasem z tym rozwojem nie postępuje równolegle akcya, któraby ludności dawała możność zaspakajania tych wzmagających się potrzeb“.

Zdaniem ekscelencyi Długosza oświata ludowi w Galicyi niepotrzebna, a wystarczy mu w zupełności „fachowa wiedza rolnicza“.

Zwłaszcza gimnazya i wykształcenie wyższe irytują ekscelencyę. Ekscelencya ta bowiem, jak wiadomo, nigdy do gimnazyum nie chodziła, ani wyższego wykształcenia nie odebrała — i widać dlatego niepokoi

się ona postępem wyższej oświaty. Dziwne to jednak, że się niepokoi, bo przecie na sobie samej ekscelencya doświadczyła, że brak oświaty nie przeszkadza zostać ekscelencyą... Chyba że na przyszłość obawia się ekscelencya dla siebie konkurencyi wyższego wykształcenia...

Nowiny krakowskie.

Sprawa Kosobucki-Wolny. Wczoraj wróciły akta z sądu wyższego, który zarządził dochodzenia, czy apelacya Kosobuckiego nie jest spóźniona. Wskutek tego wyznaczona rozprawa apelacyjna odpadła i zapewne się nie odbędzie.

Popołudnie bajek. Na dochód uczelni popołudniowych, utrzymywanych staraniem „Koła panien" odbędzie się dnia 28 b. m. o godz. 4 po południu w sali Starego teatru „popołudnie bajek" z łaskawym współudziałem cenionej autorki p. Wójcickiej Chylewskiej i znanego artysty dramatycznego p. Józefa Węgrzyna. P. Wójcicka-Chylewska wypowie prześliczną bajkę Konopnickiej „O Krasnoludkach i sierotce Marysi" (z obrazami świetlnymi), oraz swoją własną „Bajkę o bajce". P. Węgrzyn wygłosi także kilka bajek, należących do pereł literatury. „Popołudnie bajek" zapowiada się wielce bardzo zajmującą dla dzieci i starszych. Bilety po K 1, 2.20 i 3·30 (wraz z podatkiem, nabywać można w księgarni WP. Krzyżanowskiego, przed „popołudniem" bezpośrednio przy wstępie.

Zgromadzenie stróżów. W niedzielę 17 b. m. odbyły się 2 zgromadzenia stróżów: jedno w Dębnikach, drugie w lokalu przy ul. Krakowskiej. Na obu referował tow. Kuczwał. Na zgromadzeniu w Dębnikach domagano się wywozu popiołu przez zakład czyszczenia miasta i rewizyi sanitarnej mieszkań stróżowskich, które urągają elementarnym wymogom hygieny. Nie nadają się one nawet na kurniki. Mieszkania te powinny być zamknięte.

Na drugiem zgromadzeniu omówił tow. Kuczwał gospodarkę Rady miejskiej, stojącej na straży interesów kamieniczników, i napiętnował postępowanie księży, występujących na ambonie przeciw prasie robotniczej. Stróże świadomi swych interesów stoją gremialnie w organizacyi socyalistycznej.

Wstrzymany pogrzeb. Onegdaj w Krakowie zmarł nagle w 70 roku życia majster kaflarski, Leon Jabłoński. Wczoraj po południu miał się odbyć pogrzeb; już wszystko było przygotowane i kondukt miał wyruszyć z domu przy ul. Krakowskiej l. 59, gdy przed wyruszeniem na zarządzenie prokuratoryi wstrzymano pogrzeb i zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej dla dokonania oględzin i sekcyi. Sprawę oddano sędziemu śledczemu. Ś. p. Jabłoński był właścicielem realności i miał opinię zamożnego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): We środę o godz. 7 wieczorem wykład p. L. Wasilewskiego: „Stosunki ziemi chełmskiej".

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 23 b. m.: Teatr zamknięty.
Niedziela 24 b. m. po południu: „Damy i huzary" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło".
Poniedziałek 25 b. m.: „Legion".
Wtorek 26 b. m. po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zwykłe).
Wtorek wieczór: „Madame Sans Gêne".

Nowiny lwowskie.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 6·30 rano żołnierz policyjny, pełniący służbę na ul. Sykstuskiej, usłyszał odgłos strzału, dochodzący ze sklepu Józefa Bikelesa. Żołnierz wszedł do środka i znalazł leżącego na ziemi w kałuży krwi Bikelesa z przestrzeloną prawą skronią. Bikeles na widok policyanta zawołał: „Dzisiejsza nędza", poczem stracił przytomność. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Z kraju.

Kurs narciarski. Sekcya narciarska Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem komunikuje nam: Piąty doroczny kurs jazdy na nartach według metody alpejskiej odbędzie się w Zakopanem w dniach: 26, 27, 28 i 29 grudnia pod kierownictwem p. M. Zaruskiego. Po kursie odbędzie się wycieczka zbiorowa. Opłata za kurs 5 K. Dla członków sekcyi narciarskiej 2 K 50 h. Dla członków Towarzystwa narciarskiego 3 K 50 h. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje sekretaryat w Dworcu Tatrzańskim, osobiste w dniach 25, 26 i 27 od godz. 9 do 10 rano.

Ze świata.

Bójka w parlamencie luksemburskim. W Izbie posłów księstwa Luksemburg przyszło w dniu 21 bm. do skandalicznych scen i bójek między posłami. Poseł klerykalny Prum zaatakował socyalistycznego posła dra Weltera, który nazwał Pruma złodziejem.

Prum wydobył wówczas harap i rzucił się na Weltera, co było hasłem do ogólnej bójki, do której wmieszała się galerya. Prezydent Lavalle był zupełnie bezsilny. Wreszcie żandarmerya opróżniła salę posiedzeń. Walka przeniosła się wtedy na ulicę. Posłowie okładali się nawzajem laskami i parasolami.

Wiele osób zostało w czasie tej bójki poranionych. Kilkunastu posłów uciekło do prywatnych domów i w ten sposób ocaliło się przed tłumem, który stanął w obronie posłów socyalistycznych.

Zamach na lekarza. Z Wiednia donoszą: Były funkcyonaryusz sanatoryum Löwa, pensyonowany kapitan rachunkowy Riesenbach, strzelił wczoraj do zastępcy dyrektora sanatoryum dra Hoetzla i ciężko go zranił. Powodem zamachu jest zemsta. Sprawcę aresztowano. Riesenbach jest przynależnym do Lwowa i służył przy 15 pułku piechoty.

Napad bandycki w Paryżu. Wczoraj wydarzył się tu niezwykle śmiały napad bandycki. Czterej bandyci ustawili się w automobilu w pobliżu jednego z banków. Gdy wyszedł inkasent bankowy nazwiskiem Caby, jeden z bandytów dał do niego kilka strzałów, z których dwa go ugodziły. Gdy Caby upadł na ziemię, bandyci zrabowali mu 15.000 franków w złocie i 200.000 w papierach wartościowych, a strzelając do przechodniów, którzy chcieli automobil zatrzymać, uszli. Dotąd ich nie wyśledzono.

Zarząd **c. k. szpitala powszechnego** we Lwowie pisze: Stosownie do uzyskanych wyników, stwierdzamy zgodnie z prawdą, że naturalna woda gorzka **Franciszka Józefa** zasługuje na szczególne uznanie jako pewny i łagodnie działający środek przeczyszczający.

TELEGRAMY

z dnia 23 grudnia.

Izba panów.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów przyjęto ustawę o reformie regulaminu Izby posłów, dalej ustawę o uregulowaniu prawa budowlanego, ustawę o powiększeniu funduszu mieszkaniowego i kilka drobnych ustaw wedle uchwał Izby posłów.

Proces o katastrofę „Liberté".

Tulon. Wczoraj odbyła się rozprawa w sprawie katastrofy okrętu wojennego „Liberté". Przewodniczący krytykował postępowanie komendanta okrętu „Liberté" kapitana Jauresa, który wyjechał za urlopem, nie pozostawiwszy według przepisów zastępcy w komendzie. Po przeprowadzonej rozprawie kapitan Jaures, kapitan Jaubert, oraz dwaj oskarżeni porucznicy zostali uwolnieni.

Rewolucya wojskowa w Portugalii?

Lizbona. W koszarach w Braga wybuchła rewolta. Pułkownika zraniono kilku strzałami. Bliższych szczegółów brak. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Lizbona. Według urzędowych doniesień, powody buntu w Braga były następujące: Dowódca 19 pułku piechoty zauważył brak karności wśród żołnierzy; zarządził więc ukaranie kilku żołnierzy przeniesieniem do pułku w prowincyi Alemtejo. Wówczas żołnierze podnieśli jawny rokosz, w czasie którego zraniono ciężko dowódcę pułku wystrzałem karabinowym. 39 żołnierzy wydano sądowi garnizonowemu i przywrócono spokoj.

Wielki lokaut w Anglii.

Manchester. Wydział związku przędzalni zalecił lokaut we wszystkich fabrykach związku. Lokaut ma się zacząć we środę, a dotyczy **160.000** robotników.

Uchwalenie wykupu kolei warszawsko-wiedeńskiej.
Groźba pozbawienia chleba tysięcy rodzin polskich.

Petersburg. Duma przyjęła w drodze nagłej we wszystkich trzech czytaniach, większością wszystkich głosów przeciw głosom Koła polskiego i kilku socyalistów, przedłożenie rządowe o wykupnie kolei warszawsko-wiedeńskiej z dniem 14 stycznia 1912 r.

Podczas dyskusyi przemawiali z Polaków przeciw ustawie Żukowski i Święcicki. Socyalista Pokrowskij przemawiał przeciw ustawie. Referent Markow reagował na mowy Polaków. Ze strony rządu przemawiał Kokowcew.

Nowa klęska Włochów.

Konstantynopol. Komendant w Tripolisie donosi, że Włosi, znajdujący się w Zanzur, usiłowali zniszczyć tureckie połączenia telegraficzne w okolicy; musieli jednakże cofnąć się z powodu oporu Turków i Arabów.

Następnego dnia Turcy i Arabowie przedsięwzięli atak na Zanzur. Włosi musieli opuścić miasto i stracili przytem 48 zabitych, w tem trzech oficerów, oraz mieli przeszło 300 rannych. Po stronie Turków i Arabów było 9 zabitych i 40 rannych.

Rosya w Persyi.

Berlin. Z Teheranu donoszą, że rosyjskie wojska, które stoją pod Kazwinem, gotowe do wymarszu na Teheran, otrzymały rozkaz wstrzymania wymarszu.

Teheran. Władze wzywają plakatami ludność, aby bez pozwolenia policyi nie odbywała zgromadzeń politycznych, ponieważ rząd obecnie zajęty jest właśnie uregulowaniem z Rosyą sprawy „ultimatum" na drodze przyjaznej.

Reszt. (Pet. ag. tel.) Onegdaj po południu ostrzeliwano tu rosyjskich kozaków. W napadzie brali udział, oprócz band perskich, także Ormianie tureccy, żydzi i policyanci pod kierownictwem jednego z policmajstrów. Atakujących rozpędzono. Część atakujących schroniła się w konsulacie tureckim. Rosyanie nie mieli strat. Przy rozbrojonych Persach znaleziono broń rosyjską.

Walka w Tebris.

Petersburg. Pet. Agencya tel. donosi o wczorajszej walce między wojskiem rosyjskiem a Persami w Tebris, że najpierw dano strzały do rosyjskiego patrolu w pobliżu domu gubernatora, poczem rozpoczęto ogień na oddział wojska rosyjskiego. Walka uliczna trwała aż do nocy. Także cytadelę zbombardowano. Z powodu poważnego niebezpieczeństwa dla poddanych rosyjskich generalny konsul prosił o posiłki.

Przyjęcie „ultimatum" rosyjskiego.

Petersburg. Perski poseł zjawił się w ministerstwie spraw zagranicznych i oświadczył imieniem swego rządu, że Persya przyjmuje wszystkie żądania ultimatum rosyjskiego. Minister spraw zagranicznych Sazonow przyjął to zawiadomienie do wiadomości.

DODATEK LITERACKI DO ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „NAPRZODU".

Oto się rodzi Bóg...

Oto się rodzi Bóg:
Gdy wierny swemu Przymierzu
Szlakiem cierniowych dróg
W bój idziesz — prawdy żołnierzu!

Oto się rodzi Pan:
Gdy w serca prostej ofierze
Żywą krwią Twoich ran
Niezłomnie świadczysz swej wierze.

I oto święto świąt,
I duch tam Boży już gości,
Gdy swój ojczysty kąt
Czynicie chramem Wolności...

S. F.

SEN O „ZŁOTYM ROGU".

Wracał do domu z głową, pękającą pod natłokiem myśli ponurych. W stosie dzienników z całej Polski napróżno szukał przez długi wieczór bodaj drobnej wiadomości, którąby nie budziła uczuć boleści i gniewu. Odkładał jedno pismo po drugiem, sięgał po coraz to nowe i we wszystkich znajdował to samo. Po szpaltach dzienników kołatały się dowody nędzy i upodlenia, akty gwałtu i objawy słabości, wywołując obraz tragiczny bezsilnego szamotania się narodu w więzach podwójnych.

Rzucił wkońcu te pisma i wyszedł na ulice miasta, pamiętającego chlubną przeszłość kraju. Błąkał się czas jakiś wśród niemych murów dawnej stolicy. Obszedł dokoła zamek królewski, opustoszałą pamiątkę dawnej chwały. Przystanął nad rzeką, toczącą szare fale tak samo, jak i wończas, kiedy płynęła jeszcze poprzez jedno tylko, wolne mocarstwo. A wszędzie prześladowały go strzępy wiadomości dziennikarskich:

...Carat gotuje nowy zamach na ziemie polskie... Chełmszczyzna ma być oderwana...

...Nędza wygania z kraju setki tysięcy jej żywicieli... Chłop polski i robotnik polski szukają lepszej doli gdzieś aż za oceanem, w ciężkiej pracy i poniewierce wśród obcych...

...Na Śląsku coraz straszniejszy napór czeski i niemiecki...

...Szlachta polska wyzbywa się ziemi ojczystej, oddając ją w ręce przybłędów...

...Kilkanaście tysięcy rodzin kolejarzy polskich postrada możność zarobkowania, bo kolej wiedeńską rząd carski zabierze...

...Garść posiadaczy polskich nie chce dopuścić robotnika polskiego do rządów w kraju i gminie, choć do udziału w zarządzie państwem obcem już go musiał dopuścić rząd cudzoziemski...

...Tysiące gmin polskich bez szkół...

...Miliony Polaków bez własnej oświaty... Miliony Polaków nędza przygniata...

Myśli te nie ustępowały ani na chwilę. I tylko sen ciężki uwolnił śpiącego z ich objęcia straszliwego.

Ale sen trwał nie długo. Zbudziła go światłość niezwykła, wypełniająca komnatę. Zerwał się z łoża i zdrętwiał struchlały...

Przed nim stał mąż w zbroicy srebrzystej. Orle skrzydła wystrzelały mu z poza ramion, a w ich szeleście grały echa zapomnianych zwycięstw. Miecz olbrzymi miał przy boku. Pióropusz płomienny chwiał się nad lśniącym szyszakiem. Jasność ogromna biła z jego oblicza.

Świetlany rycerz podniósł prawicę i nagle jakby blask promienia słonecznego wymknął się z pomiędzy jego w stal zakutych palców.

Rycerz trzymał w nich jakiś przedmiot.

— Poznajesz? — spytał głosem silnym a dźwięcznym.

— Poznaję! — wyszeptał zbielałemi usty zapytany. Tchu mu bowiem zabrakło, kiedy ujrzał ów przedmiot. Tak, to był on, ten bezpowrotnie, zdawałoby się, zgubiony „złoty róg". Ten sam! Ten sam!

I dość rękę wyciągnąć, aby go mieć, aby go posiąść, a posiadłszy z rąk już nie puścić — na szczęście narodu, na jego wyzwolenie, na jego zmartwychwstanie ostateczne...

— Rycerzu, daj mi ten skarb największy, o daj!

— Dam go, — rzecze rycerz, — ale nie tobie, bo byś go zgubił tak samo, jak ów głupi Jasiek... Dam go tym mężom, o których wiesz, że za nimi naprawdę stoi cała Polska od skraja do skraja. Wymień mi ich przeto, ale co rychlej, bo północ się zbliża, a skoro wybije dwunasta, będę musiał ustąpić z twych progów... I więcej już nie wrócę...

— Wymienić tych, którzy całą Polskę reprezentują... Od skraja do skraja... Zaraz... Zaraz... Tak, oczywiście, to są trzy „Koła Polskie" — nad Dunajem, nad Sprewą i nad Newą... To one... Im oddać „złoty róg" należy...

Złowrogo chrzęsnęła zbroica rycerza, ostro zgrzytnął miecz w pochwie...

— Azali nie wiesz, nieszczęsny, że każde z tych „Kół" jest zaprzeczeniem jedności i całości Polski? Azali nie wiesz, że stoją one na gruncie państwowości moskiewskiej, austryackiej i pruskiej bez zastrzeżeń? Azali nie wiesz, że każde z nich dba tylko o własne sprawy i broni rodakom z za kordonów mieszania się do ich zabiegów dzielnicowych, traktując ich jako natrętnych przybłędów? Azali nie wiesz tego, nieszczęsny?!

— Tak, to prawda! — szeptał zgromiony. — Trzy „Koła" nie mogą całej Polski reprezentować... Ale my mamy taką reprezentacyę... Mamy!...

— Mów rychlej, bo północ się zbliża...

— Nasza sztuka, królewska pani, nasza nauka, dzieło mędrców całego narodu... W nich żyje *cała* Polska...

Zachwiał się w obie strony płomienny pióropusz rycerza.

— Azali ci nie wiadomo, że wymazane zostało imię Polski tam, gdzie się na sejmy wszechludzkie gromadzą mężowie nauki i sztuki? Azali nie wiesz, że tam, w przybytkach wiedzy i piękna całego świata polskie dzieła królewskie tulą się po kątach, wyżebranych od obcych?...

Na wieży ratuszowej zadźwięczał dzwon zegara:

— Jeden, dwa, trzy...

— Prędzej! Powiedz, gdzie imię Polski nie zostało wymazane?...

— Pięć, sześć, siedm.

— Mów, gdzie są mężowie, za którymi cała Polska niepodzielna z jej mnogim ludem stoi?

— Dziesięć, jedenaście, dwanaście...

Widmo znikło.

Z wieży maryackiej spływały na senne miasto czyste tony hejnału...

Przywarł rozpaloną głową do chłodnej poduszki i leżał bez czucia... Aż nagle zerwał się olśniony błyskawicą nowej myśli.

— Są mężowie, za którymi cała Polska od skraja do skraja z jej mnogim ludem stoi. Jest miejsce, gdzie imienia Polski nie wymazano, gdzie wszyscy mają tę Polskę za żywą. To sejmy, na których gromadzą się ludzie pracy i walki z całego świata. Tam, obok reprezentantów wolnych narodów, radzą o szczęściu wszechludzkiem równouprawnieni przedstawiciele całej Polski, jednej, niepodzielnej, ogarniętej potężną dążnością wyzwoleńczą — tej Polski, która ma „złoty róg" odrodzenia i nigdy go już nie upuści z krzepkiej dłoni robotniczej.

St. O.

ALFONS DAUDET.

Trzy ciche msze.

Baśń nocy wigilijnej.

I.

— Więc dwa indyki z truflami, mój Garrigou?

— Tak, wielebny ojcze, dwa znakomite indyki, nadziewane truflami. Mógłbym coś o nich powiedzieć, gdyż byłem pomocnym przy ich przyrządzaniu. Zdawało się, że delikatna skórka pęknie na nich przy smażeniu, tak była napięta nad warstwą tłuszczu.

— Jezus, Marya! Przepadam za truflami!... Garrigou!... Moja komża... prędko... Więc jak to, powiadasz, było w kuchni z tymi indykami? Co jeszcze zauważyłeś?

— O, wiele, wiele dobrego... Od rana skubaliśmy bażanty, pulardy, kapłony, aż pierze ulatywało dokoła. Potem przyniesiono wprost ze stawu szczupaki, złote karpie, pstrągi...

— A duże były te pstrągi? Co?

— Ot takie, mój ojcze. Olbrzymie!

— Mój Boże! Zdaje mi się, jakbym je miał przed oczami... Wlałeś wino do ampułek?

— Tak, ojcze, wlałem. Coprawda wlałem to samo wino, które ojciec przeor spija zawsze od mszy aż do północka. Nic nie warte to wino. Ot, gdybyś zobaczył, ojcze przeorze, winko w jadalni zamkowej! Pełne dzbany skrzą się wszystkimi kolorami. Na stole srebrny serwis, pełno kwiatów, płoną kandelabry... Takiej uczty nie widziano nigdy! Pan markiz zaprosił wszystkich panów z sąsiedztwa. Ojciec przeor będzie przy stole przynajmniej czterdziestym z rzędu, nie licząc nawet pana sędziego, ani pana rejenta... Jakiś ty szczęśliwy, ojcze, że tam będziesz! Ach! żeby chociaż powąchać te indyki... Zapach trufli prześladuje mnie wciąż...

— No, no, mój drogi. Strzeż się grzechu łakomstwa, zwłaszcza w tę świętą noc Bożego Narodzenia. Ruszaj prędko, zapal świece i dzwoń na mszę; północ już dochodzi, nie możemy się opóźnić!

Rozmowa ta miała miejsce w noc Bożego Narodzenia Roku Pańskiego 16.. w małej zakrystyi zamkowej, a toczyła się między wielebnym ojcem Balaguère, byłym przeorem Barnabitów, obecnie kapelanem markizów Trinquelage, a jego zakrystyanem, panem Garrigou. Zdawało się przynajmniej, iż jest to Garrigou; wiadomo jednak, że czart nie ominie żadnej sposobności, by skusić ludzi w tę świętą noc i popchnąć ich do karygodnego grzechu obżarstwa. Otóż nikt inny, jak sam właśnie czart przybrał pucołowatą postać poczciwego zakrystyana, by tem łatwiej opanować cnotliwego ojca Balaguère i wtrącić go w zgubną otchłań łakomstwa.

Podczas gdy Garrigou (hm!... hm!... przypuśémy, że był to Garrigou) dzwonił we wszystkie dzwony kaplicy zamkowej, ksiądz kapelan przywdziewał w zakrystyi złocisty ornat. Opowiadanie o smacznych kąskach tak podrażniło wyobraźnię zacnego ojca, że, ubierając się, powtarzał w kółko:

— Dwa indyki pieczone... karpie złote... piękne pstrągi...

A na dworze biły dzwony uroczyście, poważnie. Skoro odgłos ich dobiegł do ubogich domków wieśniaczych, przytulonych do zboczy góry Ventoux, na samym szczycie której dumnie wystrzelił zamek pański, zamigotały tu i tam nikłe światełka, rozdzierając mroki nocne. Grupami, po pięciu, sześciu wspinały się, śpiewając, na górę rodziny wieśniacze; na czele każdej postępował z latarką ojciec, za nim kobiety i dzieci. Nie zważając na chłód i późną godzinę, kroczył cały ten tłum żwawo i wesoło, ożywiony nadzieją, iż, jak co roku, czeka ich po trzech mszach suta wieczerza w kuchni zamkowej. Od czasu do czasu zajęczał dzwonek na szyi muła, lub zajaśniały pochodnie hajduków, poprzedzających karoce wielkich panów. Przy odblasku tych pochodni poznali włościanie swego sędziego i powitali go:

— Dobry wieczór, panie Arnoton!

— Dobry wieczór, moje dzieci!...

Noc była jasna, gwiazdy wyraźnie połyskiwały w mroźnem przestworzu; ostry wiatr północny siał po świecie drobne igiełki mroźne; noc Bożego Narodzenia była więc, zgodnie z tradycyą, ubielona śniegiem. A odgłos dzwonów płynął i płynął z dzwonnicy zamkowej wzwyż i ginął gdzieś, hen, wysoko w ciemnogranatowem przestworzu. Dokoła migotały w mroku, to oddalając się, to zbliżając się do siebie, światełka na tle ciemnej masy zamku, podobne do strzałek ognistych, przebiegających przez tlejący arkusz spalonego papieru.

Tłum minął most zwodzony i wszedł do pierwszego dziedzińca, pełnego karoc, lektyk, służby, zalanego światłem pochodni i blaskiem, płynącym przez okna kuchenne. Rozlegało się skrzypienie rożnów, brzęk szkła, dzwonienie rondli i naczyń kuchennych. Dokoła unosiły się ciepłe opary, przesiąknięte wszelkimi zapachami pieczystego, aromatem ziół i jarzyn, miłą wonią najwyszukańszych sosów. Mieszanina tych zapachów mile łechtała nosy wieśniacze, zarówno jak i nosy ojca kapelana i pana sędziego.

Szeptano sobie do ucha:

— Co za wspaniała uczta czeka nas po nabożeństwie.

KAZIMIERZ BŁESZYŃSKI.

BEZ TYTUŁU.

Sądzę, że jak na jedno krótkie życie ludzkie, za dużo czasu straciłem na wędrówki, chcąc znaleźć odpowiedź, czem jest jego bezdenne i bezkresne morze.

— Ujrzałem je świadomie w całej nieprzeniknionej, kuszącej i dręczącej tajemniczości jego w pewien bardzo dawny, niezapomniany wieczór, w pewnych bardzo pięknych, niezapomnianych oczach.

A ujrzawszy, nie wiedząc, com ujrzał, poszedłem — pełen naiwności dziecięcej i powagi — do krainy nauk o niem traktujących.

Poszedłem? gdzież tam! raczej popędziłem.

Łódź zbyt młodych mych pragnień skierowałem ku niej lotem czajki morskiej, w której pośpiechu znać wartki pęd tęsknoty do gniazda nad brzegiem.

— O, niedoświadczona młodości, poomacku szukająca wiedzy o tem, c z e g o szuka!...

Czy mogę dziś się dziwić, że u brzegów skalistej wyspy tej nie zdołałem zarzucić kotwicy?

Jej mieszkańcy mówią wciąż tylko o przypływach i odpływach morza, o wiecznem i niezmiennem jego falowaniu; ale o niem samem milczą tak głęboko, że więcej od nich mówią o niem groby.

Mógłbym był z równym skutkiem stukać do drzwi grobowca, albo pytać o drogę głuchoniemego ślepca.

Przekonawszy się o tem (jak się to prędko mówi!) zwróciłem się ku wcale innym widnokręgom.

— I podniecany zawodem tem bardziej drażniącym, żem go jeszcze wówczas zrozumieć nie mógł i unicestwić jednem spojrzeniem chłodnej myśli, jąłem gorączkowo chłonąć całą powierzchnią niespokojnej duszy upojną, a podówczas tak ciężką atmosferę dzieł, w których się treść życia odbija bezpośrednio.

A jednocześnie badałem ich twórców — badałem bezwiednie, nieśmiałem a nieufnem, niezadowolonem młodzieńczem milczeniem i tem zakłopotaniem pozornie bez przyczyny, przed którem się nie zdoła ukryć najmniejsza słabość, niewiedza lub nieszczerość.

To też jakże rychło spostrzegłem ze smutkiem i lekceważeniem, że w dziełach tych wszystko jest równie tajemnicze, jak w oczach kobiecych; że dzieła te są tylko tajemnic urytmieniem, a twórcy ich — sługami bóstwa znanego sobie jeno z podszeptów głuchych w noc mąk i zachwytów!

Więc, niezaspokojony, żeglowałem dalej.

— Lub raczej nie! tym razem porzuciłem wszelkie skorupy naw i statków.

I jak pływak raczej śmiały, niż umiejętny, skoczyłem na oślep w toń, w sam środek wiru...

Znalazłem się rychło wraz z tyłu innymi na piasku wybrzeża — sam — z myślą — z wieczną, nieodstępną myślą...

Skorzystawszy z przypadku, ruszyłem w głąb tej wyspy.

— Czyż potrzebuję mówić, co jest na drugim jej krańcu? Te same piaski i ten sam ocean.

Rzekła mi najgłębsza pono w mądrości: Życie jest czemś, co może być tylko przeżyte, nigdy zrozumiane; lub conajwyżej — tylko pojmowane, lecz nigdy pojęte.

Pojmowanie jest wszystkiem, pojęcie — mniej niż niczem.

Płyń, kto możesz! Płyń każdy! Czas jest rzeczywisty...

— I tak oto po latach nużącej wędrówki stoję znów z powrotem u początku drogi.

Uboższy o rzeczywistość straconych sił, bogatszy o rzeczywistość wspomnień.

Po ich zwolna milknącem, nieruchomiejącem i gasnącem państwie błądzę dzisiaj wzrokiem — i czytam w nich — i żyję nad niemi pochylony, jak nad uśpioną wodą.

Jak gdyby to już nadszedł wieczór mego życia...

— Wieczór to, czy dopiero ciche popołudnie? Antrakt tej zawsze tylko jedynej premiery, czy już koniec?...

Kurtyna zawisła nieruchomo — światła się dopalają — cisza i pustka w sali...

Czy zalśnią jeszcze światła blaskiem niegasnącym? Czy wzniesie się zasłona? Co się ukaże za nią? Kto powie mi, kto zgadnie?... Czas jest rzeczywisty?...

— Ale błogosławioną niechaj będzie nawet pustka i mrok niewiedzy, ciemność niepewności!

Duch ludzki zwisa nad jej milczącą otchłanią.

Tak — lecz tylko dlatego, że posiada skrzydła!

J. THOGORMA.

Wizyta u Króla Zmarłych.

Jednego wieczora, gdy życie znudziło mnie dotkliwiej, niż zazwyczaj, poszedłem odwiedzić Króla Zmarłych. Mieszka on niedaleko stąd, w pałacu, który wykopał sobie pod ziemią. Jest to dosyć przyjemne mieszkanie, a nierówność dnia i nocy, jakoteż pory roku, są tam zjawiskiem nieznanem. Aby dostać się do pałacu, wystarczy zejść z kilku zaledwie stopni, wyżłobionych w ziemi, nieco wilgotnej wprawdzie, lecz zupełnie nadającej się do tego rodzaju wycieczek.

Wyobraźcie sobie niezmierną jaskinię o niewidzialnej podłodze i sklepieniu, w której ścianach wykopane są głębokie galerye, gdzie między kolumnami z najrzadszych minerałów faluje jakieś czarne światło, a będziecie mieli pojęcie o sali, w której zwykł przebywać Król Zmarłych.

Ujrzałem go, skoro tylko wszedłem do tej sali. Siedział na tronie, odziany w purpurę; żelazna korona okalała jego czoło; za berło służył mu piszczel ośli, a jego czaszka, gładka i błyszcząca, jak kość słoniowa, niedbale kołysała się na szczycie kręgów, których wyrostki miejscami dziurawiły zdobny w kwiaty, wiszący na obojczykach płaszcz.

Zauważyłem, że gdyby kości jego pokryte były mięśniami, wyglądałby nawet otyło, i zdziwiło mnie, że twarz — aczkolwiek zupełnie pozbawiona ciała — miała wesoły wyraz twarzy poczciwego człowieka.

Powitałem go pełnym szacunku ukłonem. Poprosił, abym usiadł i zawiązała się rozmowa.

— Synu ostatniego ojca — rzekł do mnie — bardzo to uprzejmie z twojej strony, że przyszedłeś odwiedzić mnie przed oznaczoną godziną. Dziękuję ci za to. Jakież nowiny przynosisz mi z góry?

— Mój Boże! Panie — odpowiedziałem — oddawna niema już nic nowego na powierzchni planety. Życie biegnie tam szczęśliwie, wydając dzieci ani ładniejsze, ani silniejsze, ani mędrsze od tych, które wykreśliło ze stanu cywilnego, aby kolonizować twoje posiadłości. Mór, cholera, polityka, wojna, miłość, należące do jednej rodziny, z zapałem oddają się po wsiach i miastach zwykłym swoim rozrywkom. Ludzie, trawieni przez niegodne moce Pożądania, chełpią się, jak to czynili zawsze, że wynaleźli enotę i szczęście. I wszystko idzie swoim trybem, zgodnie z nieuniknionem Przeznaczeniem, matką wszechrzeczy.

— Dobrze mówisz, mój przyjacielu — raczył odpowiedzieć Monarcha — ale powiedz mi szczerze, czy ludzie są jeszcze tak złego zdania o mnie, jak byli ich przodkowie?

— Sądzę, Panie, że jesteś im wstrętniejszy, niż kiedykolwiek i gdyby mieli wybierać między tobą i trądem, nie zawahaliby się obrać sobie za króla tego ostatniego.

— To, co opowiadasz mi o tych głupowatych ludziach, nie dziwi mnie wcale — odparł Król Zmarłych. — Urodzeni w sposób najbardziej niedorzeczny, nienawidzą mnie w miarę tego, jak — kochając swoje życie, które jest brzydkie — pogardzają wszystkiem, co piękne. Wstręt ich jest niesłuszny, gdyż jestem najlepszym ich przyjacielem. Zresztą, obejrzyj moje posiadłości.

Usłuchałem tego polecenia i w głębi galeryi ujrzałem tysiące kościotrupów, które, leżąc na pozostałych im resztkach pleców, spokojnie patrzyły na niewidzialne sklepienie, gdzie niechybnie świeciły dla nich cudowne gwiazdy, gdyż cichy uśmiech szczęścia rozchylał im usta bezwargie, a lekki dreszcz rozkoszy przechodził im po kościach, uderzając jedną o drugą ze słodkim szelestem suchych gałęzi.

Jakiś obłok, którego przedtem nie spostrzegłem, a który zdawał się mieć postać kobiecą, przechadzał się po oddalonych salach, wymijając wyciągnięte ciała.

Zauważyłem, że za jego przejściem, wszyscy uśpieni uśmiechali się świadomiej i silniej uderzali przedramieniami i piszczelami, które w tej chwili jakby służyły im za zabawkę.

— Co to za dziwna Istota przechadza się w cie-

II.

Drelędę dę!... Drelędę dę!...

Rozpoczęła się pierwsza msza pasterskie. Jarzące świece rzęsiście oświetlały nawę kaplicy zamkowej, wzorowanej na najwspanialszych katedrach. A ile się zebrało rozmodlonych wiernych! A jakie wspaniałe stroje! W rzeźbionej ławie zasiadł markiz Trinquelage w przepysznym ubiorze jedwabnym, a dokoła niego najznakomitsi z zaproszonych gości. Na jedwabiem obitych klęcznikach spoczęły sędziwa markiza-wdowa w jedwabnej sukni ognistego koloru i młoda markizamałżonka, uczesana podług ostatniej mody, panującej na dworze francuskim. Opodal widziano czarno ubranych pana sędziego Arnoton i pana rejenta Amroy w ogromnych perukach, z gładko wygolonemi twarzami. Wyglądali oni, jak dwie ciemne plamy na tle barwnych jedwabi i haftowanych złotem adamaszków. Dalej stali tłuści burgrabowie, pazie, strzelcy, rządcowie, cały fraucymer, a za nimi niższa służba. Wreszcie na samym końcu tłoczyło się pospólstwo. Kilku kuchcików w białych czapeczkach wścibiło się nieśmiało, aby, korzystając z paru wolnych chwil między przyrządzaniem jednej potrawy a drugiej, módz posłuchać bodaj część mszy pasterskiej i wnieść do kaplicy zapach gotującej się uczty.

Białe czapeczki kuchcików zwracają na siebie uwagę wielebnego ojca i wprawiają go w roztargnienie. Dzwonek służącego do mszy Garrigou jęczy przeraźliwie i zdaje się mówić:

— Pośpieszajmy, pośpieszajmy... kończmy prędzej...

Ks. Balaguère zapomina o nabożeństwie i myśli jedynie o uczcie. Oczami wyobraźni ogarnia krzątających się kucharzy, piece, niby kuźnie, pełne ognia, na nich nawpół odkryte rondle, w których spoczywają dwa pyszne indyki, suto oblane masłem, nadziane truflami... Widzi, jak służące wnoszą spowite w kuszące opary półmiski... Podąża za niemi do sali biesiadnej... O rozkoszy! Przed nim olbrzymi, z przepychem zastawiony stół... Pożera oczami pawie, ubrane ich własnemi piórami, bażanty z rozpostartemi brudno czerwonemi skrzydłami, rubinowe puchary, piramidy z owoców, umajone zielonemi gałązkami, ryby, o których wspominał Garrigou (niechże mu będzie Garrigou, chociaż był to sam czart pod postacią Garrigou), ryby, ułożone na posłaniu z kopru włoskiego, usiane srebrzystą łuską, jak gdyby przed chwilą wyszły z rzeki, a w rozwartych ich skrzelach tkwią przepyszne zioła pachnące. Kuszące te obrazy krążą dokoła łakomego kapłana, ma je tuż przed sobą. Parę razy omal nie powiedział „Benedicite“ zamiast „Dominus vobiscum“. Odprawia jednak nabożeństwo sumiennie, nie opuszcza ani wiersza, nie zaniedbuje żadnego przyklęknięcia. Wszystko było w porządku aż do końca pierwszej mszy. Wiadomo, iż w noc Narodzenia celebrujący odprawia trzy msze.

— To już jedna — rzekł sam do siebie zacny ojciec z westchnieniem ulgi. Nie tracąc ani chwili, dał znak zakrystyanowi...

Drelędę dę!... Drelędę dę!...

Rozpoczyna się druga msza pasterska, a wraz z nią rozpoczyna się ciąg dalszy grzechu O. Balaguère.

— Prędko, prędko... pośpieszajmy!... — tak dzwoni dzwonek zakrystyana. Szatan obżarstwa opanował już w zupełności nieszczęsnego ojca, który z gorączkowym pośpiechem przerzuca kartki mszału. Szybko, gwałtownie pochyla się, to znów się rozprostowuje, klęka porywczo, podnosi się z klęczek. Słowa płyną nieprzerwaną kaskadą z wpół-przymkniętych ust, a Garrigou nie spóźnia się z odpowiedzią, bełkoce niewyraźnie, byle prędzej, byle prędzej. A dzwonek dzwoni i dzwoni, jakby był przywiązany do szyi konia pocztowego i miał na celu pobudzić go do najszybszego galopa.

Rozumie się, że i druga msza szybko dobiegła do końca.

— Już dwie! — szepnął zasapany, spocony O. Balaguère. Nie tracąc drogiego czasu, daje znak i...

Drelędę dę!... Drelędę dę!...

Trzecia msza się rozpoczyna. Parę chwil jeszcze, a zasiądzie do uczty. Niecierpliwość i łakomstwo coraz bardziej opanowują go. Złote karpie krążą przed jego oczami, pieczyste z indyka muska go; chłonie rozkoszny aromat, wdycha pachnące opary... A dzwonek dzwoni, dzwoni:

— Prędzej, prędzej, jeszcze prędzej!...

Ale niepodobna już bardziej się śpieszyć. Nie może już poruszać zmęczonemi wargami, nie wymawia już słów. A możeby oszukać Boga i przepuścić część mszy?... Szatan kusił i przemógł wkońcu opór sumienia: nieszczęsny ksiądz przeskakuje zrazu przez jeden wiersz, potem przez dwa, wreszcie przepuszcza całe ustępy, pędzi jak najszybciej, a za nim z powodzeniem nadąża przeklęty Garrigou (szczęśnij, szatanie!). Tak to ściągnął O. Balaguère na swą grzeszną głowę wieczyste potępienie!

Dziwny widok przedstawiał tłum wiernych, słucha-

mnościach, pozostawiając za sobą jakiś ślad szczęścia? — zapytałem Króla Zmarłych.

— To królowa Snów w ciemnościach — odpowiedział — moja młodsza córka. Jest ona bardzo rozumna i bardzo łagodna, wszczepiłem w nią najlepsze zasady. Posiada ona cudowną władzę ożywiania materyi na pozór bezwładnej, przelewając na nią myśli swoje. Za jej sprawą wszystkie szkielety, które tu widzisz, śnią o miłości i mają wrażenie, że są braćmi i siostrami, kołysanymi wiecznie przez jedną matkę. W stanie, o którym żyjący nie mają nawet pojęcia, są oni zupełnie szczęśliwi. Szczęśliwy byłbym i ja, gdybym nie marzył dla tych dzieci, które wszystkie prawie na ziemi były starcami, o innej młodości, niż ta, którą może im dać córka moja.

— Jakaż to młodość? — zapytałem.

— Młodość Światła — odpowiedział mi Król Zmarłych tonem tak tęsknym, aż mnie wzruszył. — Poddani moi, za moją wolą, biorą udział w boskim spokoju ciemności; przepełnia ich nieme szczęście nocy; pogrążeni w nieskończonej atmosferze Ciszy, szczęśliwi są, jak Cisza sama, a chciałbym, aby byli szczęśliwi, jak Muzyka.

— Wszak moc twoja jest tak potężna, Panie! Dziwi mnie, że są życzenia, którym zadość uczynić nie możesz.

— Niestety! jednak tak jest. Królowej Snów jasnych, mojej starszej córce, potrzebny jest Dzień, nie mogłem jednak zdobyć Dnia, który należy do Życia. Chociaż państwo moje jest wielkie, obejmuje ono tylko krainę ciemności. Dla urzeczywistnienia moich zamiarów musiałbym zająć tę część Ziemi, skąd ty przychodzisz i gdzie zorza oprowadza w obłokach swoją kulę ognistą.

— Ale cóż ci przeszkadza roztrzaskać słabą i kruchą ścianę, która oddziela cię od ogrodów Słońca, wtargnąć tam na czele wojska twego i ogłosić się ich władcą?

— Co mi przeszkadza, pytasz? Niestety, czy podług ciebie nic nie znaczy wola ludzi, tyranizowanych przez życie niewolników, którzy z tej pijanej Gorgony stworzyli jedyną boginię, którą czczą i której ulegają. Pomiędzy mymi podwładnymi chcę mieć tylko tych ludzi, których wyrzekło się życie i którzy sami wyrzekli się życia. Nigdy nie zmuszałem nikogo, aby wstąpił do mego państwa i nie dźwignę go przeciw nikomu. Jestem jedyną potęgą, szanującą wolność ludzi, a przeto przez nich wyklętą. Ale jam cierpliwy, będę czekał. Wiem, moja godzina wybije, bo to rzecz niemożliwa, aby nadzieja ludzka, jakkolwiek szalona, długo kołatała do zmiennego życia o trwałe szczęście.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

Wróciłem na ziemię, aby powtórzyć ludziom te, dziwne może, słowa; spodziewam się pozostać tu zaledwie kilka godzin.

Zachwycony przyjęciem Króla Zmarłych, podziękowałem mu za nie przy pożegnaniu.

Nie omieszkałem też przyrzec mu, że wkrótce powrócę i to w towarzystwie.

Żegnając się ze mną, miał łzy w oczodołach.

Przełożył *Z. W.*

Kwiatki parlamentarne.

Potok wymowy nieraz podnosi najlepszego nawet mówcę wbrew jego woli. Wówczas rodzą się przeróżne dziwne kwiatki stylowe, częstokroć bardzo śmieszne. Cóż dopiero, jeżeli mówca jest nieinteligentny, a „sadzi się“...

Pewien dziennikarz, p. August Angenetter, który przez 10 lat był sprawozdawcą parlamentarnym jednej z gazet wiedeńskich, uzbierał w tym czasie w parlamencie austryackim pokaźny bukiet takich kwiatków wymowy i wydał go w książeczce p. t. „Die hopsende Zunge“ („Skaczący język“), która w tych dniach wyszła z druku (nakładem księgarni Wilhelma Braumüllera, Wiedeń i Lipsk).

Z książeczki tej przytoczymy tu kilka najzabawniejszych „kwiatków wymowy“ posłów austryackich:

— Tym razem jednak r y b a śmierdzi nie od głowy, lecz od n ó g.

— Oto j a j o k u k u ł c z e, które dwuogoniasty l e w czeski złożył ukradkiem w nasze niemieckie gniazdo.

— Obecny minister wyznań i oświaty jest to człowiek, którego lewa r ę k a nigdy nie wie, co prawa m ó w i.

— Nie uda się rządowi równie jak owej Kassandrze płynąć przeciw prądowi moich argumentów.

— Szanowny przedmówca chciał swoimi, jadem i żółcią zatrutymi wywodami, mnie zranić, jednakowoż s a m s o b i e b a r d z o b o l e ś n i e n a s t ą p i ł n a o g o n.

— Trzeba dostatecznej ochrony — wołał pewien poseł w sutannie — przed niebezpieczeństwami moralnemi, na jakie są narażone dziewczęta w służbie. Choćby dziewczyna była niewiedzieć jak n i e w i n n a i p r z y z w o i t a, raz przecie dostanie n a g l e d z i e c k o.

— Ten wniosek jest s ł o m k ą, której się chwytam. Pragnąłbym, żeby wydała o w o c e.

— Ten wniosek — dowodził mówca przeciwny — jest b a ń k ą m y d l a n ą, która, jeżeli się jej zaglądnie w z ę b y, rozpłynie się jak ś n i e g na słońcu.

— Nas rolników — skarży się pewien agraryusz — gryzie codzień inna wesz, a my na to musimy mówić amen.

— Na wsi inspektorzy podatkowi odejmują chłopu ostatnią podartą k o s z u l ę od u s t.

— Panowie! Patrzcie na tę sprawę nietylko ze stanowiska teraźniejszości, lecz także w ś w i e t l e bardzo c i e m n e j przyszłości.

— Panowie! W mojej mowie poruszę jeszcze wszystko możliwe i niemożliwe. Odziejcie się w szatę cierpliwości!

— Cieszy mnie to, że p. minister wyznań i oświaty potrafi z siebie wydać także s i l n y t o n.

— Na co się zda szczerzyć zęby, gdy się je straciło?!

— Chciałbym — powiada pewien agraryusz — prosić p a n ó w z K o ł a p o l s k i e g o o więcej spokoju i uwagi, albowiem to, o czem mam mówić, ich właśnie dotyczy. Idzie mianowicie o ś w i n i e g a l i c y j s k i e.

— Fajerwerk powinien błyszczeć i świecić, a nie tylko t r z a s k a ć i s m r o d z i ć, jak to właśnie uczynił czcigodny pan przedmówca.

— N a w ó z i g n o j ó w k a — woła w zapale pewien agraryusz — są dla racyonalnego rolnika tem, czem n e k t a r i a m b r o z y a były dla starożytnych Greków.

— Zastrzegam się całkiem stanowczo — protestuje pewien ksiądz — przeciw takiemu ograniczeniu wolności słowa. Wszak już w Piśmie świętem stoi: „Nie zawiązuj paszczęki ryczącemu osłu!“

— Zamiary nowego gabinetu są mi nieznane, ale potępiam je!

— P r z y p o m i n a m s o b i e jeszcze całkiem dokładnie, że w czasie, k i e d y m ó j o j c i e c n a ś w i a t p r z y s z e d ł, stosunki pod tym względem były zupełnie odmienne.

— Jako m a r t w e m u płodowi nie mogę temu przedłożeniu rządowemu wróżyć d ł u g i e g o ż y c i a.

— W tych okolicach — rozczula się jakiś agraryusz — jest ś w i n i a m a t k ą u b o g i c h l u d z i.

— Panowie! Jeżeli przyjrzymy się tej n i k c z e m n e j h o ł o c i e, to możemy z dumą powiedzieć, że my jesteśmy r ó w n i e d o b r z y.

— Ważniejszą rzeczą — twierdzi pewien klerykał — aniżeli zbudowanie nowego domu dla podrzutków byłaby ustawa o g r a n i c z a j ą c a p o p ę d n a t u r a l n y n a w s i.

— Na wsi — ciągnie dalej ten sam mówca — przychodzą dzieci w p r z e w a ż n e j l i c z b i e w y p a d k ó w wskutek pewnego procesu naturalnego na świat.

— Gdyby Kolumb nie był pojechał do Ameryki, nie byłby jej m i m o s w e g o j a j a odkrył.

— Nie jestem D o n J u a n e m walczącym z wiatrakami.

— Jeżeli szanowny przedmówca zarzucił mi wołającą do nieba o pomstę g ł u p o t ę, to miał do tego d o b r e p r a w o, ale ja nie pozwolę się tak traktować!

— Podczas gdy p. poseł It. zawołał: „Pełną parą naprzód!“, u s z ł o m u z t y ł u p o w i e t r z e, co panowie poznać możecie po skrzywionych twarzach jego kolegów partyjnych.

— Wysoka Izbo! M n o ż e n i e się l u d n o ś c i na wsi dokonywa się w sposób zupełnie n a t u r a l n y. Zaraz panom p o k a ż ę, j a k.

---

jących tej mszy. Nie mogąc ułowić żadnego słowa z ust kapłana, zmuszeni do naśladowania jego ruchów, nie byli wprost w stanie nadążyć za nim, i oto, gdy jedni dopiero klękali, inni podnosili się z klęczek, i tak wciąż w kółko. Aż zbladła z przerażenia gwiazda betlejemska, umieszczona w szopce, widząc takie zgorszenie...

— Ależ ksiądz kapelan pędzi; niepodobna za nim nadążyć, mruczała pod nosem stara wdowa, potrząsając z niezadowoleniem głową.

Pan sędzia Arnoton, uzbrojony w wielkie okulary, przerzuca gniewnie modlitewnik, mówiąc:

— Gdzież to u kaduka?!

W rezultacie jednak ci poczciwcy nie byli zbyt zagniewani za ten pośpiech: i ich przejmowała myśl o wspaniałej uczcie. Gdy wreszcie ksiądz Balaguère zwrócił się ku wiernym i pełnym, radosnym głosem zawołał: „Ite, missa est“, ze wszystkich piersi odezwało się nie mniej głośne i nie mniej radosne: „Deo gratias“. I zdawało się wszystkim, jakoby już byli przy stole biesiadnym.

III.

W wielkiej sali zamkowej, przy suto zastawionym stole zasiadło grono znakomitych panów, a wpośród nich ojciec przeor. Rzęsiście oświetlony pałac rozbrzmiewał śpiewami, okrzykami, śmiechem, hałasem. O. Balaguère zatopił widelec w skrzydło pularda i suto zalewał papieskim winem i tłustymi sosami budzące się wyrzuty sumienia. Tak przebrał miarkę w jedzeniu i piciu, że rażony atakiem, tej samej nocy wyzionął ducha, nie zdążywszy odpokutować zgubnego swego grzechu. Gdy przybył nad ranem do nieba, nosił na sobie wyraźne ślady nocnej libacyi. Łatwo sobie wyobrazić, jak został przyjęty.

— Precz stąd, zły chrześcijaninie! Grzech ostatni przemazał całe twe dotychczasowe cnotliwe życie. Ukradłeś całą mszę pasterską! Zanim wejdziesz do raju, musisz odprawić trzysta mszy w noc Bożego Narodzenia, i to w tej samej kaplicy, w której dopuściłeś się grzechu, i w obecności wszystkich, którzy byli wspólnikami jego.

... Krąży po Prowancyi legenda o O. Balaguère:

Zamek Trinquelage już nie istnieje, ale ruiny kaplicy zamkowej sterczą jeszcze ponure i samotne na szczycie góry Ventoux, okolone wieńcem potężnych dębów. Wichry łomocą szczątkami bramy, chwasty porosły miejsce, gdzie niegdyś była nawa. W rogach ołtarza i w framugach okien, szczerzących swe puste czeluście, ptactwo wybudowało gniazda. I corocznie w świętą noc Narodzenia włościanie okoliczni, spieszący na mszę pasterską i na ucztę po mszy tej, widzą tajemnicze światło, połyskujące wśród ruin kaplicy. Płoną świece równym, upiornym blaskiem pomimo wiatru i śniegu.

Stary winiarz Garrigue (zapewne potomek przeklętego Garrigou) zapewniał, że pewnej nocy wigilijnej, mając nieco w czubku, zabłąkał się na zboczе góry i był świadkiem niezwykłych zdarzeń. Do godziny jedenastej cisza i mrok panowały w tem odludnem pustkowiu. Ale, gdy zbliżyła się północ, do ucha jego doleciał przytłumiony odgłos dzwonów, odgłos dziwaczny, właściwy bardzo starym dzwonom. Dokoła zaiskrzyły dziwne światełka, zamajaczyły tajemnicze cienie, posuwające się ku wejściu do kaplicy. Rozległ się niewyraźny szmer, urywane, bezładne słowa...

— Dobry wieczór, panie Arnoton!

— Dobry wieczór, moje dzieci!...

Wszystkie światełka i wszystkie cienie wtłoczyły się w obręb ruin kaplicy. Odważny winiarz podkradł się cicho do wyszczerbionego w murze otworu, i oczom jego przedstawił się zgrozą przejmujący widok: widma ustawiły się milczkiem w nawie; ujrzał spowite w jedwabie damy, wytwornych panów w rycerskich strojach; za nimi stali pazie, burgrabiowie, strzelcy, niższa służba, a w samym końcu tłum ludu wieśniaczego. Wszyscy byli trupio bladzi, sztywni, upiorni. A w górze, nad ich głowami załopotał od czasu do czasu jakiś ptak nocny, spłoszony niezwykłym blaskiem. Płomienie świec nie drgały, sterczały sztywne, nieruchome. Wśród ludu znajdowała się jakaś zabawna, ciemna postać z gładko wygoloną twarzą i olbrzymiemi okularami na wydłużonym nosie. Postać ta usiłowała spędzić natrętnego puszczyka, który wygodnie rozsiadł się na kudłatej peruce i uderzał skrzydłami po żółtej, pergaminowej twarzy upiora. Na stopniach ołtarza klęczało drobne, wychudłe widmo i wciąż wstrząsało dzwonkiem, nie wydającym żadnego głosu. A przy ołtarzu, ubrany w złocisty ornat, kapłan o woskowej twarzy poruszał bezkrwistemi wargami i odmawiał modlitwy, a żadne słowo jej nie przerywało nocnej ciszy.

Przypuszczać należy, że dzielny winiarz był świadkiem trzeciej mszy cichej, pokutniczej trzeciej mszy ojca Balaguère.

Przełożył *J. S.*

— Panowie przeciwnicy niechaj nie rzucają kamieniami. Niechaj pamiętają, że siedzą w szklanym domu i że dlatego kamienie odbiją się i spadną na nich z powrotem.

— Nauczycielki nie powinny wychodzić zamąż, lecz powinny się starać o to, żeby w swoim zawodzie same się zadawalniały.

— Gdyby wieśniaczka swoje mleko mogła dawać bezpośrednio konsumentowi, obu stronom byłoby lepiej.

— Gdy patrzę na pana ministra obrony krajowej, jest mi go serdecznie żal. Ale nie wiem, dlaczego.

— Teraz na agraryuszów zwalają winę, że nie każdy robotnik ma w niedzielę wołu w garnku.

— Ta uboga miejscowość, nie mająca kolei, musi się zadowalniać osłami, aby mieć bodaj jaki taki ruch obcych.

— Czcigodny panie kolego, obejrzyj pan sobie tę piękę. Spadnie ona moralnie na pańską szanowną czaszkę, jeżeli jej przez pana jeszcze raz choć jeden włosek spadnie.

— Pozostaje mi jeszcze tylko wskazać na to, że nie mam już nic więcej do powiedzenia, tak iż w dalszych mych wywodach będę mógł się dość krótko streścić.

— Jakkolwiek miałbym panom jeszcze wiele do powiedzenia, jednak kończę moje wywody, bo z powodu mojej długiej mowy bolą mnie już nogi.

Rozmaitości.

Tarnowska w więzieniu. — Chleb z przed 1000 lat. — Apoteoza awiatyki. — Miasto dyamentowe.

O Tarnowskiej, skazanej, jak wiadomo, przez sąd wenecki na ośm lat więzienia za namówienie Naumowa do zamordowania hr. Komarowskiego, donoszą z Medyolanu: Pierwszych kilka miesięcy po wydaniu wyroku przez sąd wenecki mogła Tarnowska pozostawać dalej w więzieniu śledczem i była traktowana jako więzień, pozostający w śledztwie. Gdy jednak trybunał kasacyjny potwierdził wyrok wenecki, Tarnowska przewiezioną została do zwykłego więzienia w Medyolanie i miała poznać całą surowość prawa. Jednakże, ponieważ oświadczyła, że jest ciężko chora, umieszczoną została w więzieniu celkowem, w którem dotąd przebywa i w którem otrzymuje własny wikt i jest starannie pielęgnowana. Od czasu do czasu odwiedza ją sławny genueński lekarz chorób kobiecych prof. Rossi, który już podczas rozprawy wydał opinię, że Tarnowska z powodu swej choroby jest nieodpowiedzialna za swe czyny i który teraz ciągle protestuje przeciw traktowaniu Tarnowskiej, jak każdego innego zasądzonego więźnia. — W ostatnich czasach rozpoczęli krewni Tarnowskiej starania, aby uzyskać dla niej częściowe ułaskawienie w tym kierunku, by resztę kary pozwolono jej odbyć w jakiemś ustronnem miejscu w areszcie domowym. Taką ulgę otrzymała swego czasu Linda Murri, zasądzona przez sąd boloński za zamordowanie swego męża.

* * *

Docent uniwersytetu sztokholmskiego, dr Schnittger, wydobył przy poszukiwaniu w Getlandyi, w okręgu Ljunga, chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykłe wykopalisko poddano badaniu chemicznemu w instytucie farmaceutycznym w Sztokholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i mąki z grochu. Groch uprawiano tedy w Szwecyi już w IX wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiano na bochenki chleba; znajdowano je w Egipcie i w Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W roku 1898 odkrył dr Schnittger przy odkopywaniu starego zamczyska w Bobergu bochen chleba, wypieczonego ze zboża. Orzeczono, że pochodzi z IV wieku po Chrystusie.

* * *

W tygodniu świątecznym w Wielkiej Operze paryskiej ma być dany poemat muzyczny „Ikar“. Pośród nimf ukaże się olbrzymi orzeł Ikar i oznajmi o swoim zamiarze szturmowania do niebios. W drugim obrazie Ikar rozpościera skrzydła nad morzem, Trzeci obraz przedstawia umierającego Ikara w oto czeniu syren. Nad trupem jego rozpościera skrzydła geniusz lotnictwa, w pięknych wierszach rokując zwycięstwo awiatyki.

* * *

W Transwaalu (w południowej Afryce) znajdują się najbogatsze w świecie kopalnie dyamentów. W ostatnim czasie w okręgu Bluemont nad brzegami rzeki Waal powstało w przeciągu miesiąca nowe miasto, złożone z samych namiotów, w których mieszka 12.000 ludzi. Przed kilku miesiącami znaleziono tam pierwszy dyament, co wywołało „gorączkę dyamentową“ w całej południowej Afryce. Ze wszystkich stron napływały tłumy, a właściciele gruntów w przeciągu jednego dnia sprzedali 30.000 parcel. Znalazł się też przedsiębiorca, który wystawił hotel, a już w pierwszym miesiącu miał z niego 30.000 koron dochodu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Doroczna zabawa sylwestrowa odbędzie** się w sali związków stowarzyszeń robotniczych ul. Filipa 2, dnia 31 grudnia w niedzielę. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp dla członka 1 korona.

* **Wszystkich towarzyszów,** którzy pobrali **listy składkowe i bloki wyborcze,** uprasza się, aby najdalej do dnia 1 stycznia 1912 r. złożyli takowe na ręce kasyera Komitetu krakowskiego tow. Maryana Pyrzowskiego (ul. Filipa l. 2, I p.) celem ostatecznego uregulowania rachunków.

* **Zabawa taneczna** odbędzie się we wtorek 26 b. m. w salach Z iązku stow. rob. w Krakowie (ul. Filipa l. 2, II p.). Początek o godz. 6 wieczór. Wstęp 70 h.

* **„Bajki dla dzieci“** zostaną urządzone w poniedz. 25 b. m. o godz. 5 po południu przez Uniwersytet ludowy w sali Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (ul. Filipa 2, II. p.). Na program złożą się oprócz bajek, ilustrowanych licznymi obrazami świetlnymi, także opowiadania z polskiej historyi (przez H. Orszę. również z obrazami) i różne gry. Wstęp 10 h.

Robotnicy i robotnice, ojcowie i matki, nie ominą sposobności dania dzieciom zdrowej i pouczającej rozrywki w dni świąteczne. Niech i dla dziecka ro botniczego święta przyniosą nową rozrywkę i późniejmiłe wspomnienie.

* **Stowarzyszenie Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w poniedziałek 25 grudnia b. r. w lokalu Związku stow. robotniczych (ul. Filipa l. 2) zabawę gwiazdkową dla swoich członków i ich rodzin. Na program składa się: Śpiew, deklamacye, loterya fantowa, gry towarzyskie, tańce. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

Scena robotnicza w Podgórzu. We wtorek dnia 26 grudnia 1911, w sali Domu Robotniczego, plac Serkowskiego 11 „Dla świętej ziemi“, sztuka ludowa w 4 aktach — po przedstawieniu zabawa. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczór. Wstęp wraz z garderobą 70 hal. W niedzielę dnia 31 grudnia zabawa sylwestrowa.

* **Podgórze.** W niedzielę dnia 31 grudnia 1911 r. odbędzie się w salach towarzystwa Domu Robotniczego, plac Serkowskiego 11 — zabawa sylwestrowa. Na program złożą się: Kabaret wesoły i aktualny, koło szczęścia, konkurs piękności — o godzinie 12 uroczyste powitanie Nowego Roku. Tańce do rana. Początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp wraz z garderobą wynosi 1 koronę.

* **Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu** urządza w niedzielę 24 grudnia wspólną wigilię dla członków i gości o godz. 7 wieczór. Dnia 25-go grudnia w poniedziałek o godz. 7 wieczór zabawę. Na program składa się: 1. Chór stow. „Siła“. 2. Deklamacya. 3. „Barkarola“, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie. 4. Z Bożem Narodzeniem. (Odczyt tow. Szererówny). „Praczka warszawska“, wesoła farsa ze śpiewami w jednym akcie. 6. Chór stow. „Siła“. — Bazar, tańce, kwiaty. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu 80 h, przy kasie 1 K.

W sobotę 30 grudnia b. r. odbędzie się zabawa Sylwestrowa, początek o godz. 8 wieczór. Adres na te zabawy jest V dzielnica Margaretenplatz Nr. 4 w Terassen-Restauration.

* **Drohobycz.** Nowy lokal Związku robotniczego mieści się przy ul. Stryjskiej 82.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Krakowska Spółka Tramwajowa

L. 2241.

Wydawanie kart abonamentowych na rok 1912.

Karty abonamentowe ważne na rok 1912 będą wydawane począwszy od dnia 27 b. m. w Dyrekcyi naszej, ul. Gazowa L. 4, codziennie od godziny 8 rano bez przerwy do godziny 6 wieczór.

W dniu 31 grudnia 1911 i 1 stycznia 1912 będą nasze biura, celem wydawania kart abonamentowych, również bez przerwy od godziny 8 rano do godziny 6 wieczór otwarte.

Stare karty abonamentowe z roku bieżącego, tracą z dniem 31 grudnia 1911 swoją wartość.

Karty abonamentowe na rok 1912, kupione przed dniem 31 grudnia 1911 uprawniają do jazdy tramwajem, również i w ostatnich dniach roku bieżącego.

Do wystawienia karty abonamentowej jest potrzebna najnowsza fotografia abonenta, która jeszcze do żadnej innej legitymacyi używaną nie była.

Zamówienia na karty abonamentowe przyjmuje również firma WP. Augusta Raczyńskiego, dom bankowy Rynek główny, Linia A-B w godzinach biurowych.

Ceny kart abonamentowych wraz z podatkiem gminnym są następujące:

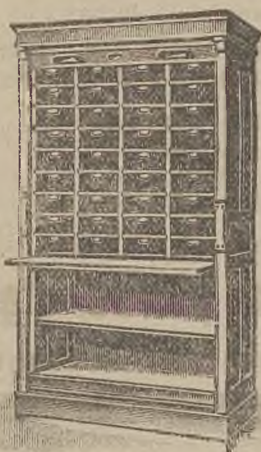
	I klasa:	II. klasa:
Karta miesięczna . . .	K 6·90	K 5·50
„ kwartalna	„ 18·40	„ 15·40
„ roczna	„ 69·—	„ 55·—
„ szkolna miesięczna	„ 5·—	„ 3·—
Blok (50 biletów jazdy)	„ 6·50	„ 5·—

DYREKCYA.

Tylko swej jakości zawdzięcza światową sławę prawdziwy PALMA kauczukowy obcas

PIERWSZA GALICYJSKA FABRYKA
WARSZAWSKICH CUKRÓW
i MARMOLADY
A. Sobolewski i Ska
Kraków Spółka z ogr. odp. **Podgórze**
poleca znane ze swej dobroci i wykwintnego smaku
WARSZAWSKIE
Karmelki twarde nadziewane i miękkie **Cukry**
: i Marmoladki. :
Sprzedaż w pierwszorzędnych handlach.
Filia Warszawska odznaczona jest 9 najwyższemi nagrodami.

Szafy
dębowe żaluzyowe
(patent)



Nr. 343. 220×100×60 K 170·—
Nr. 443. 220×126×60 K 200·—
Nr. 543. 220×152×60 K 230·—
Składy amerykańskich urządzeń biurowych
„Jerry" i Ska
Filia w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 28
I. piętro.

Nikt chętnie nie choruje
na reumatyzm, podagrę, newralgię i oziębiny, a przecież znajdują się ludzie, którzy są za wygodni, aby sobie zakupić znany i przez lekarzy zalecany
CONTRHEUMAN
(marka ochr. dla mentolo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów)
który to środek łagodzi i uspokaja bóle, usuwa obrzmienia, przywraca napowrót władzę w poruszaniu się stawów, usuwa nieprzyjemne swądzenie. Działa skutecznie przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach.
1 tuba 1 kor.
Wyrób i skład — główny — **B. FRAGNERA Apteka**
c. i k. dostawcy dworu **PRAGA III. Nr. 203.**
Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 5·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.
Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.
Do nabycia w Krakowie w aptekach pp. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego.

Hell'a powszechnie ulubiona
mentolowa wódka francuska
ze znakiem **„Edelgeist"**
służy jako nacieranie ból uśmierzające, miernie wzmacniające i nerwy ożywiające, hygieniczny środek do mycia, zapobiegający osłabieniu członków, jako woda do ust i orzeźwiający dodatek do kąpieli.
Cena: duża flaszka kor. 2·—, 1/2 flaszki 1·20. Dla turystów kor. 1·20.
Ostrzega się przed naśladownictwem.
Istnieją mniej wartościowe naśladownictwa, dlatego prosimy wyraźnie żądać „EDELGEIST".
Oprócz powyższego od dawna ulubionego, bardzo skutecznego wyrobu, sprzedajemy jako środek domowy **oszczędną wódkę francuską**
pod nazwą **VOLKS-EDELGEIST,**
której można dostać tylko we flaszkach po 50 h.
Częściowa sprzedaż w aptekach, drogueryach i handl. tego rodzaju. Hurtownie:
G. Hell & Co., Opawa i Wiedeń, I., Biberstrasse 8.
W Krakowie mają apteki: Bartmańskiego i Ski; W. Grabowskiego; K. Jahra; S. Marcoina; B. Masłowskiego; Fr. Ks. Mikuckiego; M. Pronia; Maxa Redera; L. Rosenberga; Ed. Schneidera; K. Wiszniewskiego Następ.; Droguerye: Fr. Zopoth i Sp.; A. Pachuckiego; A. Reifera; Hanaka i Sp.; Handel materyałów Reim i Sp.

NIE NARAŻAJCIE SIĘ NA TO
by z powodu zanieczyszczenia zranienia powstała rana, trudna do wyleczenia; należy każde zranienie starannie zaopatrzyć znanym środkiem opatrunkowym.
Od lat 40 znana jest maść rozmiękczająca zwana **pragską maścią domową**, jako wypróbowany znakomity środek. — Ochrania rany, łagodzi zapalenia i bole, działa chłodząco i przyspiesza zabliźnienie i wyleczenie.
Codzienna wysyłka pocztowa.
1 cały słój 70 hal. Pocztą za poprzedniem przysłaniem należytości od 3 K 16 h posyła się 4 słoje, za nadesłaniem 7 K wysyła się 10 słoi franko do wszystkich stacyi monarchii austro-węgierskiej.
Baczność na nazwę preparatu i wytwórcę, cenę i markę ochronną.
Prawdziwa tylko po 70 halerzy.
SKŁAD GŁÓWNY
B. FRAGNER c. i k. nadworny dostawca.
Apteka pod „CZARNYM ORŁEM"
PRAGA, Mała strona, róg ulicy Nerudy I. 203.
Do nabycia we wszystkich aptekach.
W Krakowie w aptekach: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.



ZAKŁAD REPRODUKCYI
ART. FOTOMECHANICZNEJ
„ZORZA"
KRAKÓW ŚW. KRZYŻA 7 NR TEL. 1238
WYKONYWA WSZELKIEGO RODZAJU
KLISZE W CYNKU MOSIADZU I MIEDZI — SZYBKO TANIO I W PIERWSZEJ JAKOŚCI
POCZTÓWKI WYKONYWA W ŚWIATŁODRUKU I DRUKU TRÓJBARWNYM.

PODZIĘKOWANIE.

Mąż mój śp. Włodzimierz Ustyanowicz, inżynier w Krakowie, był
w Czeskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń na życie w Pradze
krótki czas ubezpieczony, gdyż dopiero pierwszą roczną premię prawie przed śmiercią zapłacił, a pomimo tego wypłata kapitału ubezpieczonego nastąpiła szybko bez żadnych przeszkód; przeto składam temu Towarzystwu serdeczne podziękowanie.

Kraków, w grudniu 1911.

Marya Ustyanowicz.

Kaszlącym dzieciom i dorosłym
zapisują lekarze z doskonałym skutkiem
Thymomel Scillae
jako środek rozpuszczający i oddzielający flegmę, uśmierzający i kojący kaszel kurczowy, zmniejszający napady kaszlu i usuwający trudności w oddechaniu. Setki lekarzy wydało orzeczenia o zdumiewającem, szybkiem działaniu środka **Thymomel Scillae** przy kokluszu, jakoteż przy innych rodzajach kaszlu kurczowego.
Proszę zapytać swego lekarza.
1 flaszka 2·20 K. Pocztą franco za poprzedniem nadesłaniem 2·90 K., 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem 7 K., 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem 20 Kor.
Wyrób i skład — główny — **B. FRAGNERA apteka,**
c. i k. nadw. dostaw. **PRAGA III, Nr. 203.**
Do nabycia we wszystkich aptekach. **W Krakowie w aptekach:**
M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.
Baczność na nazwę preparatu, wytwórcy i markę ochronną.

OBUWIE „DALMO"



prawdziwe wyłącznie z marką „Dalmo"

Przewyższa swoją wypróbowaną jakością, trwałością i elegancyą wszystkie dotychczasowe wyroby. — Obuwie „Dalmo" uznane jest ogólnie i wszechstronnie za najlepsze i jedyne w swoim rodzaju.
Do nabycia we wszystkich większych i mniejszych miastach w kraju.
Główny skład u jedynych i wyłącznych zastępców firmy
COHN i LIEBESKIND, Kraków, Stradom 13.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).